



# Polityka przemysłowa państwa w kontekście rynku pracy

NSZZ  
**Solidarność**  
Region Świętokrzyski

**Świętokrzyskie Zeszyty Związkowe nr 10**  
**Kielce 2011**

20 lat mija od wydania przez Wydawnictwo Komisji Informacji Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność” I numeru *Świętokrzyskich zeszytów związkowych*, które wydała Drukarnia Związkowa, w nakładzie 700 egz. w maju 1991 r. w Kielcach.

I zeszyt podzielony był na trzy części, z których jedna zawierała schemat organizacyjny Komisji Krajowej, wykaz Regionów oraz Sekretariatów i Sekcji Branżowych, druga prezentowała mapę Regionu Świętokrzyskiego, jego strukturę organizacyjną wraz z wykazem Regionalnych Sekcji Branżowych, a trzecia przybliżała czytelnikom wiedzę o „Solidarności” w zakładach pracy, opracowaną przez Ośrodek Badań Związkowych NSZZ „Solidarność” Regionu Świętokrzyskiego.

II Zeszyt, wydany w lutym 1992 r., zawierał omówienia ustaw i praktyczne informacje dotyczące obowiązującego prawa pracy, a także relacje z wywiadów przeprowadzonych przez Ośrodek Badań Związkowych z działaczami zakładowego szczebla Związku. We wrześniu 1992 roku ukazał się następny numer Zeszytów, prezentujący Uchwałę programową IV Krajowego Zjazdu Delegatów, zatytułowaną *Dokończyć rewolucję „Solidarności”*.

IV Zeszyt (wyd. w 1994 r.) był chyba najbardziej nowatorski spośród naszych dotychczasowych wydawnictw, zawierał bowiem ujętą w konspekt lekcyjny wiedzę o związkach zawodowych w Polsce i na świecie, ich historię i współczesność.

Projektowi ustawy o powszechnym uwłaszczeniu poświęcony był wydany w 1995 r. V numer *Świętokrzyskich Zeszytów Związkowych*. Kolejny, VI, zatytułowany *Związkowe A, B, C...* (wyd. w 2003 r.) zawierał praktyczny instruktaż dla związkowca, dotyczący zebrań związkowych, obowiązków oraz uprawnień komisji zakładowych i rewizyjnych. W następnym roku VII nr Zeszytów prezentował prawo pracy po zmianach, jakie zaszły od stycznia 2004 r. VIII Zeszyt (wyd. w 2009 r.) zawierał materiały z konferencji społecznej *„Solidarność” na kryzys*, zwołanej w Kielcach przez „Solidarność” Świętokrzyską. *Informator Komunikacji Związkowej* to kolejny, IX Zeszyt (wyd. w 2011 r.), prezentujący pełną paletę kompetencji związku zawodowego na różnych płaszczyznach życia społecznego i gospodarczego.

Świętokrzyskie Zeszyty Związkowe wydawane są po to, by pomóc działaczom w zdobywaniu umiejętności i wiedzy ekonomicznej, prawnej, socjalnej oraz dotyczącej zasad bezpieczeństwa pracy. Skuteczność związku zawodowego jest bowiem sumą kompetencji jego działaczy.

Obecny, X numer Zeszytów, kontynuuje realizację celów postawionych dwadzieścia lat temu.



# Polityka przemysłowa państwa w kontekście rynku pracy

**Świętokrzyskie Zeszyty Związkowe nr 10**

**Kielce 2011**

**OPRACOWANIE REDAKCYJNE:**

**Inga Pamuła**

**PROJEKT OKŁADKI:**

**Andrzej Pawlik**

**© Zarząd Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”**

**ISSN 1732–3258**

**WYDAWCA:**

**Zarząd Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”**

**25–502 Kielce, ul. Planty 16 A**

**tel.: 41 34 477 03; tel./faks: 41 34 417 38**

**e-mail: [solidarnosc@home.pl](mailto:solidarnosc@home.pl)**

**<http://www.solidarnosc-swietokrzyska.pl/>**

**DRUK:**

**Zakład Poligraficzno-Wydawniczy „Magrat”**

**Mieczysław Klimczak, Adam Klimczak**

**ul. Pakosz 6, 25–040 Kielce**

# Spis treści

<b>Słowo wstępne .....</b>	<b>5</b>
<b>Wystąpienie dr. Stéphana Portet .....</b>	<b>7</b>
<b>Wystąpienie prof. Ryszarda Bugaja .....</b>	<b>23</b>
<b>Wystąpienie dr. Marka Leszczyńskiego .....</b>	<b>35</b>
<b>Dyskusja .....</b>	<b>41</b>
<b>Podsumowanie .....</b>	<b>75</b>



## Słowo wstępne

19 marca 2009 roku Solidarność Świętokrzyska zorganizowała konferencję dotyczącą rozszerzającego się kryzysu ekonomicznego, pod tytułem *Solidarność na kryzys*. W trakcie tego spotkania padły istotne konstatacje odnoszące się do przyczyn kryzysu oraz koniecznych środków zaradczych. Jedno z najważniejszych spostrzeżeń dotyczyło braku polityki przemysłowej w naszym kraju. Chodziło tu zarówno o preferencje państwa w jego polityce sektorowej, jak i o instrumenty, którymi państwo powinno się posługiwać, wpływając na kierunek i tempo rozwoju gospodarczego kraju. Decyzje takie mieszczą się zawsze między skrajnymi biegunami: jednym, który nakazowo steruje gospodarką, i drugim, który dwadzieścia lat temu zdefiniował jeden z polskich ministrów, twierdząc, że „najlepszą polityką przemysłową jest brak polityki, bowiem wolny rynek wszystko załatwi”. Tymczasem dotychczasowe doświadczenia pokazują, że oba skrajne stanowiska zostały negatywnie zweryfikowane.

Nadal otwarte pozostaje pytanie o pożądaną politykę przemysłową państwa – taką, która bierze pod uwagę aktualne uwarunkowania i okoliczności. Tym bardziej, że rodzą się nowe wyzwania dla polskiej gospodarki, takie jak chociażby czekające na nas konsekwencje przyjęcia Pakietu klimatycznego. Dlatego też Zarząd Regionu Świętokrzyskiego

NSZZ „Solidarność” postanowił regionalną III Konferencję Programową poświęcić problemom polityki przemysłowej w Polsce. Udział niewątpliwych specjalistów: prof. dr. hab. Ryszarda Bugaja z Polskiej Akademii Nauk, dr. Stephana Portet, dyrektora S Partner, i dr. Marka Leszczyńskiego, wykładowcy z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach wzbogacił tę konferencję o stanowiska eksperckie.

Oddajemy w Państwa ręce kolejny zeszyt związkowy, zawierający zarówno referaty prelegentów, jak też zapis przebiegu dyskusji panelowej. Wierzimy, że zawartość tego zeszytu przyczyni się do dalszych dyskusji nad istotnymi kwestiami dla polskiej gospodarki.

Będziemy wdzięczni za nadsyłanie nam wniosków i uwag czytelników tego zeszytu związkowego.

*Waldemar Bartosz*

Przewodniczący Zarządu

Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”



## **Dr Stéphane Portet**

**Dyrektor S. Partner/Grupa Syndex**



Rocznik 1969. Profesor Agrégé nauk ekonomicznych i doktor socjologii. Dyrektor S. Partner, polskiej filii międzynarodowej grupy consultingowej Syndex.

Odpowiada za koordynowanie ekspertyz, badań i rozwoju grupy Syndex w Europie Środkowo-Wschodniej. Posiada bogate doświadczenie w dziedzinie finansów, a także w dziedzinie dialogu

społecznego i analizy warunków pracy.

W latach 2003–2007 pracował na stanowisku Profesor Agrégé w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales (EHESS) w Paryżu i był dyrektorem Centrum Badań Społecznych Michel Foucault przy Uniwersytecie Warszawskim, w ramach współpracy EHESS/PAN/UW. Na UW wykładał również w Instytucie Socjologii (2002–2007). Był ekspertem kilku organizacji, w tym Międzynarodowego Biura Pracy (ILO) i Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju UNDP, Eurofund i Komisji Europejskiej.

Jest autorem licznych publikacji dotyczących gospodarki, stosunków pracy, polityki społecznej i dialogu społecznego w Polsce.

Przede wszystkim pragnę podziękować Państwu za zaproszenie na dzisiejszą konferencję. Po raz pierwszy spotkaliśmy się podczas II Konferencji Programowej *Solidarność na kryzys. Przywrócić zaufanie, pobudzić wzrost gospodarczy*, która odbyła się 19 marca 2009 roku w Kielcach. Zawsze z dużą radością przyjmuję takie zaproszenia, a tym razem radość ta jest jeszcze większa, ponieważ tematem naszych rozmów będzie polityka przemysłowa.

Na początku lutego 2011 roku przedstawiliśmy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” raport na temat polityki przemysłowej w Polsce, zatytułowany *Polityka przemysłowa gwarantem zatrudnienia*, który powstał w ramach debaty dotyczącej strategicznych wyzwań dla rozwoju polskiej gospodarki. Raport ten porusza następujące zagadnienia:

- Jaka jest rola przemysłu w polskim rozwoju gospodarczym?
- Czy dążenie do tworzenia społeczeństwa opartego na usługach nie jest wyłącznie mitem lub też ślepą uliczką?
- Największe wyzwania stojące przed polskim przemysłem.
- Mocne i słabe strony polskiego przemysłu w zglobalizowanym świecie.
- Czy można się obejść bez prawdziwej polityki przemysłowej?
- Jak w praktyce zrealizować wzniosłe deklaracje na temat polityki przemysłowej?
- Czy polski przemysł jest w stanie zapewnić miejsca pracy wysokiej jakości, w pełni dostosowane do wymogów społeczeństwa opartego na wiedzy?<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> *Polityka przemysłowa gwarantem zatrudnienia*, S. Partner, Warszawa 2011.

Z wykształcenia jestem ekonomistą, ale w ramach doktoratu pochyliłem się nad kwestią pracy w niepełnym wymiarze czasu w Polsce. Parę lat temu, pisząc doktorat, musiałem być też po trosze historykiem, bo jak wiadomo doktorat to poważna sprawa, tu trzeba napisać co najmniej 700 stron, więc ja po prostu przeanalizowałem sytuację od czasów PRL-u, bo pisałem od lat 50., do czasów współczesnych, jak to wszystko wyglądało i wygląda. Ale jestem historykiem-amatorem – i mam nadzieję, że tak już pozostanie, że będzie to hobby. Bo nie chciałbym, żebyśmy podejmując temat polskiego przemysłu – czy to ze studentami, czy też z wami – mówili: „A pamiętasz ten przemysł?”, „Pamiętasz jak to było?”. Wystarczy, że w taki sposób rozmawiamy już o polskich stocznicach.

Znajdujemy się na krawędzi naszego modelu rozwojowego, dlatego, że ten przemysł, który my mamy na dzień dzisiejszy, jest – moim zdaniem – fundamentem naszego dalszego rozwoju. Możemy czytać i kupować bajki, o których mowa m.in. w raporcie *Polska 2030*, według którego wkrótce zostaniemy drugą Finlandią. Dokładnie takie same bajki zamieścił pan Leszek Balcerowicz w opracowaniu z 2008 roku pod tytułem *Ile nas dzieli od cudu gospodarczego*, które zapewne pamiętacie. Tytuł był fantastyczny, ale teraz widzimy, że zapowiadanego cudu gospodarczego jak nie było, tak nie ma...

W tym samym okresie firma S. Partner dostała zlecenie od Komisji Krajowej „Solidarności” opracowania raportu na temat gospodarki, w którym to raporcie – może było to ryzykowne – wyraziliśmy opinię, że cud gospodarczy, przedstawiony przez pana Balcerowicza i innych uczonych ekonomistów z nim związanych, był

nierealny. Za wzorowe gospodarki uważano w tym opracowaniu irlandzką, estońską, łotewską i litewską. Proszę zobaczyć, co się z nimi stało w mniej niż rok później. Nasz raport krytykujący właśnie to opracowanie Leszka Balcerowicza i jego fundację opart się na prostej tezie: „Rozwój oparty na życiu na kredyt jest niebezpieczny”, a w tych krajach, jeśli akurat nie państwo było zadłużone, to na potęgę zadłużeni byli obywatele. Patrząc zatem wyłącznie przez pryzmat długu publicznego, czynnik ten nie został wzięty pod uwagę przez Balcerowicza. Dokładnie tak samo krytycznie podeszliśmy do lansowanego swego czasu hasła: „Polska drugą Irlandią”.

Teraz mamy „Finlandię”. Moim zdaniem model rozwoju, który dzisiaj opierałby się na czymś innym niż tradycyjny przemysł, jest złym modelem. Wiemy bowiem, co mamy, wiemy, czym inni dysponują, i wiemy, że ich nie dogonimy. Nie ma co się oszukiwać. Ta różnica między Polską a innymi krajami jest i nadal będzie istniała. Prawdą jest, że obserwujemy znaczący skok technologiczny, ale inni też się rozwijają, też idą naprzód – i cały czas będą przed nami. Nie jesteśmy Chinami, nie mamy ich rynku, nie dysponujemy ich zasobami, nie posiadamy ich siły finansowej. Jednocześnie jesteśmy zbyt wielkim krajem, aby myśleć, że inwestycje zagraniczne wszystko zmienią. Powinniśmy zacząć od tego, czym dysponujemy, i rozwijać się, bazując na tym, co tylko my mamy.

Dobrym przykładem są tu polskie stocznie. Byliśmy w tej dziedzinie bardzo dobrzy. Tylko cztery kraje w Europie miały tak dobre stocznie jak Polska. Bardzo ubolewam nad tym, że poddaliśmy się praktycznie bez żadnej dyskusji. Kto w Europie

potrafi dzisiaj produkować statki? Odpowiedzcie. Mało tego, na świecie – i nie jest to moja teza – są ludzie, którzy doszli do wniosku, że w tym biznesie to właśnie my jesteśmy bardzo dobrzy. Bo umiemy robić coś, czego nie umieją gdzieś indziej. Ktoś, kto chciałby wyprodukować statki w Irlandii, może i mógłby znaleźć stocznie, ale z pewnością zabrakłoby mu ludzi do pracy. My mamy ludzi, którzy potrafią to robić. I to jest jeden z naszych bardzo ważnych atutów.

Jeżeli nie będziemy produkować statków z uwagi na upadek sektora, oznacza to, że nie będziemy w stanie robić tego, co robiliśmy kiedyś. I co wtedy? Założmy, że chciałbym budować statki, ale brakuje mi do tego ludzi, brakuje mi podwykonawców, itd. Wciąż jednak, na podstawie umiejętności tych, którzy zostali, oraz bazy fabrycznej (doków itd.) jestem w stanie coś produkować.

I o dziwo Stocznia Gdańska ma na dzień dzisiejszy zamówienie! Zamówienie na statki, ale też i na wieże wiatrowe i platformy. Może to być dowodem na to, że nawet w tych najtrudniejszych sytuacjach najważniejszym atutem jest właśnie ten kapitał ludzki i zakładowy. I będę bronić tej tezy: „Jeśli nie będziemy bronić tego przemysłu, możemy tylko marzyć o rozwoju bardziej innowacyjnego przemysłu, a nawet usług”. Bo druga teza, której będę bronił, jest taka, że gospodarka oparta wyłącznie na usługach jest mitem.

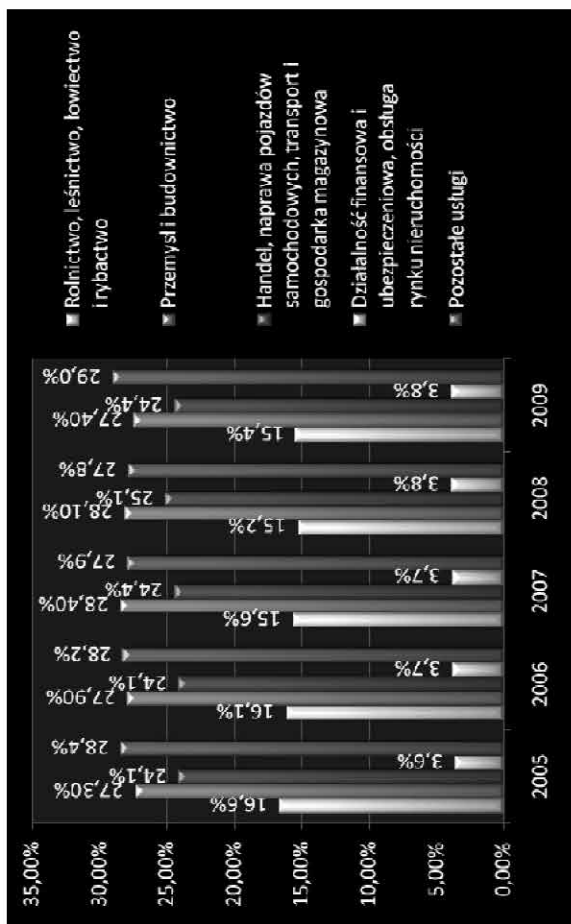
Można iść w kierunku usług polegających na sprzątaniu, opiece itd. Być w przyszłości opiekunem dla francuskich czy niemieckich emerytów, sprzątać ich mieszkania, zmieniać im pieluchy, pomagać im w spacerowaniu po lesie. Możecie iść w tym

kierunku – usługi to też jest jakiś sposób – ale idziecie wtedy w kierunku gospodarki o bardzo niskich kwalifikacjach. Jeśli chcecie iść w kierunku usług, które potrzebują najwyższych kwalifikacji, idźcie w kierunku finansów, inżynierii, i wszystkiego, co jest związane z biznesem.

Co wy myślicie? Myślicie, że budowanie autostrad, czy rozwój kolei bez handlu towarowego ma w ogóle jakiś sens? Nie ma sensu! Po co mamy przeznaczać najładniejsze tereny w Polsce pod drogi, jeśli nie będzie się po nich odbywał żaden transport? Bez przemysłu infrastruktura nie ma sensu! Raport Michała Boniego o Polsce, *Polska 2030*, który mówi o tym, jak być za parę lat drugą Finlandią i który – mam wrażenie – zostanie wkrótce elementem programowym pewnej partii podczas wyborów, jest totalną bajką. Kolejna teza tego raportu, że musimy się opierać wyłącznie o najwyższe technologie to kolejna bajka. Nie mówię, że nie trzeba promować drogi do najwyższej technologii. Zmiany w przemyśle są konieczne i będą zachodzić. A wy, związkowcy, musicie walczyć o to, żeby ta transformacja dla pracowników była jasna. Musicie dbać o tych ludzi, którzy dzisiaj pracują w tradycyjnych zakładach przemysłowych. To jest bardzo ważne.

Ostatnio grupa Syndex, do której należy nasza firma S. Partner, dostała zlecenie od rady pracowników francuskiego oddziału firmy Bosch, produkującego silniki diesla. Mówimy tu o 800 pracownikach, którzy otrzymali bardzo złą wiadomość, mianowicie, że ich zakład ma zostać zamknięty. Koledzy dowiedzieli się, że stanie się to w 2012 roku. To był szok! Zamknięcie zakładu miało mieć miejsce w 2012 roku, a poinformowani zostali o tym prawie 2 lata wcześniej.

Rys. 1. Struktura pracujących w gospodarce narodowej według sektorów działalności



Na podstawie: *Polityka przemysłowa gwarantem zatrudnienia*, S. Partner, Warszawa 2011. Za: *Pracujący w gospodarce narodowej w 2009 r.*, GUS.

W Polsce nie ma praktyki wcześniejszego powiadamiania o likwidacji firmy. Ta różnica, mam nadzieję, będzie się powoli zmniejszała, bo przecież jesteśmy w tej samej Unii Europejskiej, mamy te same dyrektywy. I my też mamy w Polsce zakłady, które na dzień dzisiejszy produkują silniki diesla. I wiadomym jest, że zapotrzebowanie na silniki diesla będzie się zmniejszać.

Ale wracając do naszego przykładu: zakład był rentowny, tyle, że produkował właśnie silniki diesla. I szefostwo, wiedząc, że powoli będą wchodziły inne modele, zapowiedziało zamknięcie fabryki. Koledzy z Boscha zgłosili się do nas, żebyśmy pomogli im znaleźć jakąś drogę wyjścia z tej ciężkiej sytuacji. Powiedzieliśmy im: „Jeśli chcecie, spróbujemy razem uratować ten zakład. Należycie do grupy, która produkuje silniki diesla, ale wasz profil produkcji obejmuje również nową strategię dotyczącą rozwoju produkcji paneli słonecznych, związaną z gospodarką niskoemisyjną”. Padła więc propozycja, żeby zaczęli je produkować zamiast silników diesla. Ich pierwsza reakcja była następująca: „Głupi jesteście! My produkujemy silniki, a wy nam proponujecie, żebyśmy walczyli o produkcję paneli słonecznych?”. Nasza odpowiedź była prosta: „Zanim powiecie, że jesteście głupi, zobaczmy, jakie są warunki, żeby produkować w waszym zakładzie panele słoneczne. To nie jest nic nowego. Również pod względem umiejętności”. Przeanalizowaliśmy umiejętności tych ludzi i okazało się, że do produkcji paneli nie było potrzebnych wiele zmian. Dyrekcja grupy nie zaakceptowała tego pomysłu. Związkowcy pojechali zatem na rowerach do Niemiec i przekonali szefa zarządu. Udało się zapewnić przyszłość dużej części pracowników, bo oni już mieli umiejętności. Uznano, że w ich przypadku potrzebne będzie tylko niewielkie przekwalifikowanie. I że to będzie dobre



rozwiązanie dla Boscha, dla regionu, bo będzie szansa na uzyskanie wsparcia dla tych zmian z funduszy Rady Regionów.

Kiedy pojechaliśmy do Niemiec, mieliśmy gotowe analizy pokazujące, jak to zorganizować, w jaki sposób poprawi to wizerunek marki w społeczeństwie, w jaki sposób wpłynie na ekonomię firmy oraz że będzie to kosztowało mniej niż posłanie 800 osób na bezrobocie, bo to jest dobra załoga, dobry rejon, itd. I co się stało? W pewnym momencie już nie spotykaliśmy się z numerem 2, czy 3 w korporacji, tylko spotykaliśmy się z numerem 1, który powiedział: „Tak!”.

I tak można działać w przemyśle tradycyjnym, który wcześniej był zamknięty na zmiany. Nie mówić, że się nie da, lecz mówić: „Tak, spróbujemy!”. Ta historia powtarza się niemal w każdym tygodniu. Pamiętajmy, że przemysł tradycyjny można przestawiać na nowe tory, bo są zmiany legislacyjne, bo jest nowy rynek, i to zwyczajnie jest konieczne.

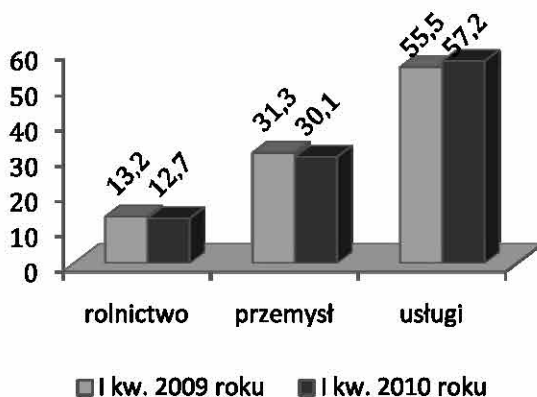
Pamiętajmy też, że to my sami decydujemy o tym, jak produkować, o tym, czy obrać jakiś inny kierunek rozwoju! Może trzymanie się kurczowo tej samej produkcji jest złym rozwiązaniem? Widzę na sali przedstawicielei pracodawców. Oni wiedzą, o co chodzi! Można przez 10 lat prowadzić bardzo dobry biznes, mieć bardzo dobry rynek, a wystarczy zmiana legislacyjna albo zmiana na rynku, aby wszystko zniknęło!

Polityka przemysłowa musi chronić, bronić i poprawiać to, co mamy. A nie planować, że na podstawie inwestycji zagranicznych zostaniemy drugą Finlandią. Popatrzcie na mapę w Europie. W Polsce na dzień dzisiejszy działa praktycznie tylko jedna stocznia.

W Hiszpanii czy w Niemczech jest ich więcej, a w Polsce co? To jest typowy przykład. Dlaczego to robimy? Dlaczego pozwalamy się wypchnąć z rynku? Pomimo tego, że mamy umiejętności?

Współczesna polityka przemysłowa to musi być solidarność względem tego, co mamy, a nie tylko marzenia. Bo jak ja patrzę na poziom inwestycji zagranicznych, to przepraszam bardzo, ale jesteśmy daleko od innych krajów. Jaką sytuację mamy obecnie w Polsce? Polacy dostają od Niemców części, montują, co trzeba, i odsyłają. Dzięki temu Niemcy byli i są konkurencyjni, bo zlokalizowali produkcję w Europie Środkowej (również w Czechach), co pozwala im utrzymać pewien poziom konkurencyjności w sektorze przemysłowym.

Rys. 2. Struktura polskiego zatrudnienia



Źródło: *Polityka przemysłowa gwarantem zatrudnienia*, S. Partner, Warszawa 2011. Za: GUS.

Serce rozwoju jest w przemyśle. Powiedziałbym, że należy umieścić przemysł w centrum strategii rozwoju. Wszyscy tak dzisiaj robią, przede wszystkim jest to widoczne po kryzysie. W przemyśle widzą sens rozwoju. Mam na myśli takie kraje jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy itd., które nad tym właśnie pracują. Cała Europa nad tym pracuje, rezygnując nawet z polityki horyzontalnej.

To przemysł jest głównym klientem pozostałych sektorów gospodarki. W 2007 roku z każdej złotówki wydanej w sektorze przemysłowym 50 groszy trafiało do sektora usług. Dziś jest to już 70 groszy, czyli z każdego miliarda wydanego na przemysł, 700 mln zł trafia do sektora usług. Warto pamiętać, że przemysł przysparza budżetom państw dużo więcej niż sektor usług, m.in. w formie dywidend. W krajach Europy Zachodniej gwarantuje też dobre miejsca pracy — pracujący w przemyśle częściej otrzymują umowy na czas nieokreślony i wyższe płace niż w innych sektorach. W Polsce jest odwrotnie i jest to paradoks. To przemysł jest największym dostawcą pracy i produktów dla innych sektorów — żeby funkcjonował, dobrze musi działać transport, statki, itd. Nie ma żadnej usługi, która w pewnym momencie nie potrzebuje elementów przemysłowych. A usługi często opierają się o niższe kwalifikacje niż przemysł.

Łatwo jest delokalizować firmy. Biorąc pod uwagę rozwój możliwości komunikacji, usługi coraz częściej podlegają delokalizacji. I mamy na to przykład, bo w wielu firmach usługi są coraz częściej wykonywane w Polsce, w Czechach albo w Rumunii. Bo oczywiście są na przykład delokalizowane z Paryża, z Berlina, do innych krajów, między innymi do Polski. Proszę zobaczyć, co się dzieje w tych krajach, w których zlokalizowane były usługi?

Chociażby w Irlandii? Gdzie są po 5 latach te firmy, które napędzały gospodarkę irlandzką? Są w Bangladeszu, w Indiach, w krajach Afryki Północnej. I czy my obierzemy kierunek rozwoju naszego kraju na podstawie takich usług? Bo za jednym centrum IBM lub jednym centrum inżynierskim idzie zawsze wiele miejsc pracy w sektorze call center lub centrum funkcji wsparcia. Ostatnio do wiadomości publicznej podano informację o bardzo ważnej inwestycji, mianowicie otwiera tu swoją firmę jeden z potentatów sektora konsultingowego. Genialne! W Polsce będziemy mieli ich centrum wiedzy. Ale czy wiecie, o co tu chodzi? To centrum wiedzy to będzie jakiś młody analityk, który przygotuje opracowanie, grafik, który przygotuje wykresy dla jakiegoś Holendra, które następnie sprzeda klientom.

W przemyśle mamy do czynienia z bardzo silnym efektem synergii międzysektorowej, gdyż bez przemysłu trudno jest myśleć o infrastrukturze. I to jest bardzo ważne na poziomie polityki regionalnej. Proszę spróbować opracować politykę regionalną tylko na podstawie usług. Biorąc pod uwagę, że w polityce regionalnej elementem kluczowym jest infrastruktura. A bez przemysłu będzie bardzo trudno o niej myśleć.

Rozwój przemysłu pozwala też osiągnąć to, czego nie dadzą nam usługi, czyli silny wzrost wydajności. Do wykonywania usług bardzo często po prostu potrzebny jest czas pracownika, który my możemy kupić. Wiem, że w Polsce jesteście genialni, bo jeden profesor może pracować na pięciu uczelniach i to w sumie daje 850 prac magisterskich, które „na pewno” przeczytał. Ale w pewnym momencie osiągniemy ten stan, że doktor będzie pracował tylko godzinę na dobę.

Przemysł kosztuje dużo, ale jak się rozwija, to wtedy zaczyna zarabiać. Musi być w centrum strategii rozwoju, ponieważ generuje miejsca pracy. W Polsce przemysł jest historycznie uważany za coś brudnego, gorszego. Jest dokładnie na odwrót niż w Europie. Tak nie może być. Wszędzie w Europie są większe zarobki w przemyśle niż w usługach. A w Polsce jest odwrotnie. To antyteza czasów PRL-u. Ludzie pracujący w przemyśle mają mniejsze zarobki, gorsze warunki pracy itd. Porażką jest to, że ci najlepsi, w Polsce też, jak i wszędzie indziej, idą do najbardziej uwsteczniającego pod względem społecznym sektora, którym jest sektor finansowy. Lepiej gdyby pracowali dla przemysłu – bo mielibyśmy lepszy przemysł. Dopóki przemysł nie weźmie tego pod uwagę, dopóty nie będzie on mógł zostać elementem kluczowym naszego rozwoju.

Przemysł stanowi niezbędne wsparcie dla budżetu państwa. Często czytam, jak wiele nas kosztują kopalnie w Polsce, ile nas kosztują związkowcy... Na marginesie, weźmy pod uwagę choćby EDF. Budżet rady pracowników EDF przekracza 800 mln euro, firma zatrudnia 5 tys. pracowników. A my ciągle rozmawiamy na przykład w KGHM o 5 milionach euro dla dialogu społecznego. A ile ta firma w skali roku przynosi dochodów dla państwa, ile wpłaca podatków, ile tytułem dywidend? W każdym roku przemysł wpłaca miliardy złotych do budżetu państwa z tytułu akcyzy, podatków itd. Więc nie można mówić, że przemysł kosztuje, bo to jest po prostu naiwne myślenie. Jeśli patrzymy na przemysł tylko przez pryzmat kosztów, to po prostu jest bez sensu. I to samo dotyczy dialogu społecznego.

W tym roku do budżetu państwa przemysł wpłaci miliardy złotych. A teraz wyobraźcie sobie budżet państwa polskiego bez

akczy, bez podatków od przemysłu... Nie można mówić dzisiaj w kółko: „To nas kosztuje... to nas kosztuje”. Pytanie jest: „Ile netto?”. Bo inne myślenie jest naprawdę naiwne.

Jak sobie radzą inni? Podczas kryzysu francuski przemysł motoryzacyjny dostał 6 miliardów euro wsparcia, to jest 24 miliardy złotych. U nas nic takiego nie miało miejsca. Trzeba patrzeć na wszystko realistycznie. Trzeba patrzeć nie na to, ile to nas kosztuje, tylko czy to jest rentowne czy nie.

Powiedziałem, że wielkim atutem Polski jest kapitał ludzki. Jeśli mam kapitał, to mogę wszystko kupić. Świetnie. Mogę zaprosić inwestorów zagranicznych. Coraz lepiej. W zeszłym roku w Polsce było 150 inwestycji zagranicznych, we Francji 570, a w Anglii 580 (w świętokrzyskim na rok 2011 przewiduje się 7). Zawsze pojawiają się te same pytania. Czy ta inwestycja ma przyszłość? Co oni nam dają? Jakie technologie? Kiedy Francuzi inwestują w Chinach, Chińczycy od razu mówią, że musimy im dać całą technologię. Na przykład w sektorze jądrowym: w Chinach musimy im po prostu pozwolić samym budować, na podstawie naszej technologii. A w Polsce jak to jest załatwiane?

Nie jesteśmy Irlandią. Irlandia ma 4 miliony mieszkańców. 2,5 miliona pracowników. I świetnie sobie radzi. Ale w jej przypadku mówimy o tysiącach miejsc pracy. A my jesteśmy krajem, który ma 40 milionów mieszkańców – i to nie pozwala nam się rozwijać analogicznie jak Irlandii. Nie mamy zapasów finansowych, bo nie mamy polskich banków. Jesteśmy zadłużeni. To są fakty niepodlegające dyskusji. Trzeba natomiast przeanalizować, co my mamy. Mamy kapitał ludzki. Problem polega na tym, że dzisiaj ten kapitał ludzki przemysłowy jest traktowany jako zło konieczne.

Typowy syndrom nowych czasów. Nieraz intelektualiści mają więcej szacunku dla ludzi przemysłu niż ludzie, którzy kiedyś tam pracowali. Trzeba po prostu potraktować ten kapitał ludzki jako atut. Atut to znaczy, że na podstawie tego kapitału ludzkiego może być budowany przemysł, który będzie konkurencyjny na całym świecie. My możemy zacząć od umiejętności, które mamy.

Wróćmy do przykładu Stoczni Gdańskiej: od produkcji statków do produkcji wiatraków – to jest dobry pomysł, dobry plan. Jednocześnie jest to ważna rola dla „Solidarności” – czynny udział w procesie konwersji przemysłu.

To wy, ludzie „Solidarności”, jesteście kluczowym elementem tego procesu. Patrzcie na waszych kolegów, którzy zdobywali pieniądze z Funduszy Europejskich, żeby wyszkolić pracowników, waszych kolegów, którzy się dogadali, którym się udało – takie przykłady trzeba promować. Jest jeszcze sporo do zrobienia. Jesteśmy – i to będzie moja konkluzja – na krawędzi, na końcu pewnej fazy rozwoju. Opieramy się wyłącznie na relatywnie niskich kosztach pracy. Ale to się skończy. Powoli zaczynają być one porównywalne do Portugalczyków, do Hiszpanów, do Greków. Wiecie, ile wynosi minimalne wynagrodzenie we Francji dla 17 proc. pracowników? To jest brutto 4 tysiące złotych. Nam w Polsce jeszcze daleko do takich zarobków, ale z drugiej strony nie jesteśmy już takim krajem jak na przykład Rumunia – i to już jest dobrze. Musi być też poprawa pod względem jakości, wydajności itd. Jeśli chcemy mieć wyższe wynagrodzenia, to musimy sobie po prostu zapewnić produkcję, która będzie droższa niż ta, którą zajmujemy się na dzień dzisiejszy – i to jest obecnie jedno z głównych zadań dla związkowców.

Kolejna kwestia – chłonność rynku wewnętrznego. Biorąc pod uwagę złe prognozy demograficzne – Polska jest jednym z tych krajów, który jest najbardziej dotknięty procesem zmniejszania liczby mieszkańców – nie wygląda to wszystko dobrze.

Teraz mamy sytuację, która nam pozwala na utrzymanie konkurencyjności i zysku przez dewaluację. Ale to też się skończy. Dlaczego? Ponieważ jesteśmy zobowiązani do wejścia do strefy euro. I w pewnym momencie będziemy musieli to zrobić. Pewnie, że możemy to zrobić później, ale my jesteśmy do tego zobowiązani. Poza tym coraz więcej naszych długów jest w euro, czyli to euro jest obecne w naszym codziennym życiu.

Biorąc więc pod uwagę te wszystkie elementy, trzeba będzie wymyślić taką strategię rozwoju, która będzie oparta o rozwój przemysłu, a przede wszystkim naszego obecnego przemysłu. Nie będziemy mieli takiego przemysłu jak w Finlandii; jutro w Polsce nie pojawi się nowa Nokia. Ale możemy rozwijać przemysł, który opiera się na umiejętnościach ludzkich, który przygotowuje ludzi do szybkich zmian, będzie elastyczny, dostosowujący się do realiów rynku. To jest, moim zdaniem, rozsądna droga na przyszłość.

Ostatnie zdanie kieruję do przedstawicieli pracodawców: wy wiecie, że jak próbuje się coś zmienić w danym zakładzie, to trzeba ludzi przekonać, przesterować ich myślenie i uzasadnić konieczność zmian. Skończyły się te czasy, gdy dyrektor mówił: dzisiaj produkuję *białe*, jutro produkuję *czarne*. Bo ludzie mają zupełnie inny poziom wykształcenia, zupełnie inny poziom oczekiwań i bez dialogu społecznego wdrożenie takich zmian nie będzie możliwe.



# **Prof. Ryszard Bugaj**

**Polska Akademia Nauk**



Rocznik 1944. Polski polityk, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor nadzwyczajny Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN, były przewodniczący Unii Pracy, poseł na Sejm X, I i II kadencji, publicysta.

Jako student brał udział w działalności opozycyjnej wobec władz komunistycznych (m.in. w protestach Marca '68), co przypłacił relegowaniem z uczelni. Związany był z KOR-em oraz „Solidarnością” od ich powstania. Po 13 grudnia 1981 r. zaangażował się w działalność podziemną. Od 1982 r. do dzisiaj pracuje w Instytucie Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk. W latach 1988–1990 działał w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie. Był uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu. Posłem na Sejm kontraktowy.

Był doradcą społecznym Prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. ekonomicznych. Został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

W 2003 r. opowiedział się przeciwko członkostwu Polski w Unii Europejskiej na wynegocjowanych warunkach. W 2005 r. publicznie poparł kandydaturę Lecha Kaczyńskiego w wyborach Prezydenta RP.

Od 5 lutego 2009 r. był doradcą społecznym Prezydenta RP do spraw ekonomicznych.

Proszę państwa, ja się oczywiście w ogromniej części z tym przesłaniem, które padło tutaj ze strony Stéphana Portet solidaryzuję i zgadzam. Ale żeby się od niego jakoś odróżnić, to chcę powiedzieć, że w moim przekonaniu ta polityka przemysłowa jest nie tyle co konieczna, co jest bardzo trudna. Nie twierdzę, że on tak uważa, ale troszeczkę z jego wyводу wynikało, że właściwie nie wiadomo dlaczego polityka przemysłowa nie jest w Polsce prowadzona, że straciliśmy wielką szansę. Ja się z tym zgadzam, ale chcę powiedzieć, że trzeba te bariery trochę obejrzeć, między innymi zakładając, że chce się, żeby ona była aktywizowana, żeby lepiej zrozumieć, jak to zrobić, żeby ona była aktywna, bo że była pasywna, to co do tego nie może być żadnych wątpliwości.

Proszę państwa, zacznijmy może od tego, na poziomie powiedziałbym takiego przesłania teoretycznego, że polityka przemysłowa nie jest wolna od sporu. Szczególnie od połowy lat 70. Kiedy w tym mainstreamie ekonomicznym bardzo się uaktywniło takie podejście, które można określić jako neoliberalne. Ono się koncentrowało na tematyce makroekonomicznej. Ale ono było obecne także ze swoim przesłaniem na poziomie polityki proekonomicznej, polityki przemysłowej, tak sądzę trzeba to zjawisko identyfikować.

Co stanowi istotę polityki przemysłowej? Moim zdaniem przede wszystkim jest to określenie celu i środków, które mają doprowadzić do rezultatu odmiennego od tego, który generuje swobodnie działający rynek. Przynajmniej w pewnym okresie. No i jak wiadomo to przesłanie ekonomii neoliberalnej było w stosunku do tak określonego celu i do wszystkich środków, które miały do tego doprowadzić, bardzo sceptyczne. A jeżeli jakoś możemy to opisać, to można powiedzieć tak, że jeżeli tylko imperium rynku zostanie

ustanowione bez zbędnych ograniczeń, a tu w tej krytyce między innymi przecież intencjonalnie zostały osłabione argumenty, które składały się na tę koncepcję polityki przemysłowej, to gospodarka będzie się właśnie rozwijać swobodniej, optymalniej. Uważano, że tak się stanie wtedy, gdy polityki przemysłowej nie będzie.

Na poziomie teoretycznym taka argumentacja zaistniała i myślę, że to jest ważna okoliczność. Bo ona gdy zaistniała i kiedy się ugruntowała, to był akurat ten okres, kiedy Polska weszła w fazę transformacji gospodarczej. Dlatego oddziaływała bardzo silnie.

Jeżeli w którymś momencie Tadeusz Syryjczyk mówił, że: „Najlepszą polityką przemysłową jest brak polityki przemysłowej” – skądinąd Tadeusz Syryjczyk, którego znam, jest człowiekiem rozmowy i człowiekiem dalekim od dogmatycznego patrzenia – to jednak w jakimś sensie ulegał temu klimatowi intelektualnemu, który w tamtym czasie był absolutnie dominujący. Do tego dochodziły pewne elementy dodatkowe, których proszę państwa nie możemy pomijać, mianowicie doświadczenia z polityką przemysłową. Niektórzy chcieli, żeby do doświadczeń polityki przemysłowej włączyć praktykę gospodarki komunistycznej. Moim zdaniem to było nadużycie, ewidentne nadużycie. Ale w sensie oddziaływania na wyobraźnię społeczną tu działało bardzo silnie. Został tu uruchomiony taki proces, który miał radykalizować myślenie, to znaczy doprowadzić do takiego wniosku, że jakakolwiek interwencja w gospodarkę jest niedobra, bo „spójrzcie, co się działo w komunizmie”. Postulowano: oddalmy się od tego tak daleko, jak to tylko możliwe. Mnie się wydaje, że to doprowadziło do wylania dziecka z kąpielą. Ale oczywiście ta argumentacja była bardzo mocna.

Były też inne doświadczenia z szeroko rozumianą polityką przemysłową. Ale były one niejednoznaczne. Postawiłbym ten akcent na niejednoznaczne. Oczywiście przez przeciwników aktywnej polityki przemysłowej eksponowane było wszystko to, co było jej porażką. Stąd bardzo poważnym argumentem przeciwko niej był rezultat polityki przemysłowej z Dalekiego Wschodu, z Japonii. Japonia lat 80. rozwijała się w bezprecedensowym tempie. Robiła ogromne postępy technologiczne, a w którymś momencie weszła w problemy. Przeciwnicy polityki przemysłowej mówili bardzo głośno, że to dlatego, że nie można obiektywnie określić celów polityki przemysłowej. Podkreślali bardzo mocno, że polityka przemysłowa z konieczności posługuje się instrumentami, które tak naprawdę oznaczają, że skuteczne działanie polityki instytucjonalnej nazywa się w gruncie rzeczy pogonią za rentownością. Kiedy pojawiają się te podmioty ze swoimi partykularnymi interesami, wpisują się w rezultat polityki przemysłowej i ten rezultat jest powiedzmy korzystny dla nich, a nie dla dobra wspólnego.

Oczywiście, można było kontrować te argumenty i było wyraźnie akcentowane to, że pewien niewątpliwy kryzys modelu japońskiego, który się zarysował trochę później, był nawet pod koniec bliski tego przełomu neoliberalnego, że być może przyczyna była trochę inna, to znaczy to, że podjęto tam między innymi deregulacje, że poddano się bańce spekulacyjnej na rynku nieruchomości, że wszystkimi tego konsekwencjami, które trwają do dziś i z których Japonia nie może się wyplątać.

Jest też problem doświadczenia europejskiego. Ja tutaj w obecności Stephana Portet jestem ostrożny w wyrażaniu swoich poglądów. Bo on jest ekspertem w tej dziedzinie i on na pewno

wykorzysta swoją wiedzę z całą bezwzględnością przeciwko mnie. Ale niech tak będzie. Na przykład jego kraj jest przykładem kraju, którego polityka przemysłowa jest przedmiotem silnej kontrowersji. Dlaczego? Między innymi dlatego oczywiście, że ten kraj prowadził politykę przemysłową, ocalając na przykład znaczny sektor publiczny. Przez dłuższy czas Francji udało się ocalić znacznie większy sektor publiczny niż wielu krajom europejskim. I tak mi się wydaje, że ten rezultat francuskiej polityki przemysłowej – ale mi się tylko wydaje, bez kokieterii to mówię – jest złożony. Z jednej strony pewien koszt tej polityki przemysłowej jest bardzo wysoki. Z drugiej – jeśli spojrzymy na pozycję technologiczną Francji na tle chociażby Wielkiej Brytanii, to można powiedzieć, że Wielka Brytania po wojnie się osuwa, a Francja nie. Francja się nie osuwa z tego punktu widzenia, utrzymuje się powiedziałbym w czołówce technologicznej.

W związku z tym argumenty tej ekonomii neoliberalnej, które były już sformułowane... Otóż nie można tak pstryknąć palcami i powiedzieć: „To nieważne argumenty. Nie ma problemu wyboru celów”. Jest problem wyboru celów. Bardzo trudny problem wyboru celów. „Nie ma problemu patologicznej politykizacji i pogoni za rentownością”. Otóż jest ten problem. Ale wydaje mi się, że ta krytyka, która tutaj okazała się niesłyszanie wpływowa, była krytyką zbyt absolutyzującą, to znaczy ona w praktyce nie chciała uwzględnić okoliczności, miejsca i czasu. Nie tyle zmierzała do tego, by usunąć przyczyny, dla których polityka przemysłowa jest kulejąca, co próbowała się jej pozbyć, eliminując ją w całości.

No i teraz jeżeli spojrzymy na Polskę w okresie transformacji, to mnie się wydaje, że temu argumentowi polityki neoliberalnej

ulegliśmy absolutnie. Znaleźliśmy się w sytuacji bezprecedensowej w pierwszych latach 90. Rzeczywiście to było to, że przecież w czasach komunistycznych był niesłychanie rozbudowany system dotacyjny. I w momencie, kiedy likwidowały się dotacje, nastąpiła ogromna rewolucja w rentowności przedsiębiorstw. Drastyczna rewolucja. I nie został podjęty żaden program, który by amortyzował jej przebieg. Co więcej, ustanowiono cały szereg negatywnych bodźców dla przedsiębiorstw. Jakoś z tym w parlamencie wojowałem, choć przyznam, że całkowicie nieskutecznie. Cały szereg bodźców ustanowionych zostało w taki sposób, że w interesie nie tylko menedżerów, ale i załóg był upadek przedsiębiorstw publicznych, państwowych. Dlaczego tak było? Proszę państwa, są tu na pewno ludzie, którzy pamiętają ten okres, ja pamiętam bardzo dobrze. Czym był podatek popiwkowy? Podatkiem popiwkowym obciążano tylko przedsiębiorstwa państwowe, a nie prywatne. Podatek popiwkowy oznaczał, że kto się z niego wyrwał, mógł liczyć na wzrost wynagrodzeń. Jak się nie wyrwał, nie mógł liczyć na wzrost wynagrodzeń. Co więcej, przedsiębiorstwa, może niewielkie, ale małe i średnie, często były kupowane przez menedżerów, którzy byli umoczeni po części w różnych układach. Menedżer miał interes, żeby kupować przedsiębiorstwo w cenie złomu. Nie miał interesu, żeby je ocalić, dokonać jego skutecznej restrukturyzacji. Miał interes, żeby szlag trafił to przedsiębiorstwo! I tak się stało. W ogromnej liczbie przypadków tak się stało w moim przekonaniu.

Stéphane tu podnosił sprawę kwalifikacji kadr. Mówił o kapitale ludzkim jako kluczowym. Ja się z tym zgadzam. Tylko, że kapitał ludzkie ma to do siebie, że on nie trwa wiecznie. On podlega procesom erozji. Jeżeli pada przedsiębiorstwo, w którym on ma

zastosowanie, to i ten kapitał podlega erozji. To nie jest tak, że on pozostaje gdzieś tam, trochę pozostaje, oczywiście, ale w znacznie mniejszym stopniu. I tutaj największe oskarżenie, jakie wysuwam wobec polityki Leszka Balcerowicza, nie dotyczy jego polityki makroekonomicznej, choć można mieć co do niej rozliczne wątpliwości, ale największe oskarżenie dotyczy tego, że on dla całego polskiego przemysłu, dla całej polskiej gospodarki nie widział innej drogi, jak tylko prywatyzacja, jak wymuszona prywatyzacja.

Oczywiście w tamtym czasie, pamiętam, padały rozliczne argumenty, na przykład naszego komisarza w Unii Europejskiej, Janusza Lewandowskiego – ja miałem z nim wiele sporów – który mówił: „Tyle jest wart majątek, za ile chcą go kupić”. To jest do pewnego stopnia oczywiście prawdą. To jest prawda, ale z jednym niesłychanie ważkim zastrzeżeniem: jak się w krótkim okresie czasu dużo chce sprzedać, to trzeba sprzedać tanio. Nie ma innego wyjścia. Nie można wtedy nie sprzedać tanio.

No i przejdźmy do dzisiejszej sytuacji proszę państwa. Tak mi się wydaje, że jesteśmy w sytuacji paradoksalnej. To znaczy z jednej strony potrzeba polityki przemysłowej jest ogromna, i ja się zgadzam ze Stéphane, że jesteśmy w ostatniej fazie, kiedy możemy ją zastosować, i jeżeli jej nie zastosujemy na znaczną skalę, to musimy się liczyć z całym szeregiem negatywnych następstw – i o nich chciałbym zresztą parę słów za chwileczkę powiedzieć. Ale jednocześnie warunki do prowadzenia aktywnej polityki przemysłowej są dzisiaj obiektywnie bardzo trudne.

Widzę tu dwa podstawowe problemy, które są z tego punktu widzenia dla nas gigantycznym wyzwaniem. Po pierwsze, to jest

świat polityki. To znaczy proszę zwrócić uwagę, z jaką mamy do czynienia zabawną samospełniającą się oceną świata polityki. Pada takie oto przesłanie, że trzeba sprywatyzować państwowe przedsiębiorstwa, bo one podlegają nieuchronnej politycznej patologii. Ale zarazem wszelkimi środkami tej politycznej patologii sprzyjają przedsiębiorcy. Jak nie robią nic, co jednak można by było zrobić, żeby tej politycznej patologii się pozbyć. Jak długo możemy powiedzieć, że polityczna patologia jest nieuchronna, tak długo według wszelkiego prawdopodobieństwa przedsiębiorstwo prywatne ma wszelkie bezwzględne przewagi nad przedsiębiorstwem państwowym. Nie ma żadnych przesłanek, które by pozwalały powiedzieć: ochrońmy przez jakiś okres sprzęt, zaplecze, budynki tego przedsiębiorstwa jako przedsiębiorstwa publicznego.

No i druga rzecz, która się dokonała. To są przekształcenia strukturalne, które miały miejsce w tym czasie, no i przekształcenia własnościowe. Tu zwraca uwagę jedna rzecz. Nie wiem, czy jest tu na sali dużo osób, które zaglądają do *Rocznika statystycznego*. To jest bardzo gruba książka. Ale ci, którzy zaglądają, niech spróbują na podstawie tej książki odpowiedzieć na pytanie, jaka część polskich przedsiębiorstw jest kontrolowana, według definicji, bo ja nie wiem, co to znaczy kontrolowana, i to można by było jakoś zdefiniować. To jest rzecz, której nie można nigdzie znaleźć, co więcej, trudno to znaleźć także w specjalistycznych publikacjach. Przynajmniej ja mam z tym pewne trudności. Są pewne elementy pośrednie, jakieś poszlaki do wyciągania wniosków. Ale pierwotne źródło informacji to *Rocznik statystyczny*. Ci, którzy piszą książki, kreują rzeczywistość do jakiegoś stopnia, jeżeli nie mają dostępu do rzetelnych danych na ten temat.



Na czym zaś polega problem? Problem polega na tym – bo to było tak bardzo optymistyczne, to, co mówił Stéphane o tej firmie we Francji, ten przykład z Niemiec – że my musimy się liczyć z tym, że często to, co jest optymalne dla międzynarodowej firmy, to może być sprzeczne z optymalnym wyborem dla firmy krajowej, która jest częścią większej całości. Części całości mają często różne optima. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że taki problem istnieje.

Moim zdaniem istnieje też trzecie uwarunkowanie, które z tego punktu widzenia nie jest dla polityki przemysłowej uwarunkowaniem korzystnym. Otóż mnie się wydaje, że jednolity rynek europejski, który pozwala na to, że pani komisarz z Brukseli, bardzo szanowna dama, podejmuje decyzje, że my mamy sprzedać swoje stocznie w cenie złomu, no to jest dla nas skrajnie niekorzystne. I przecież to by było nadzwyczaj naiwnym, żeby wierzyć w to, co mówił premier Donald Tusk, że sprzedajemy po to, żeby tam kontynuować produkcję stoczniową. Każdy przy zdrowych zmysłach wie, że jeżeli się chce coś kontynuować, to nie należy tego najpierw likwidować. Tylko trzeba znaleźć jakąś formułę, żeby zapewnić ciągłość. Więc też tu uwarunkowania unijne są dla nas moim zdaniem stwarzające problemy.

Ale są też okoliczności, które z obecnego punktu widzenia są do pewnego stopnia korzystne, chociaż politycznie bardzo trudne. Po pierwsze, na ogół jak się mówi o polityce przemysłowej, to pada argument: „Trzeba mieć na to pieniądze”. Upierałbym się przy twierdzeniu, że te pieniądze istnieją, tylko trzeba nimi optymalnie gospodarować. No i gdzie te środki istnieją? Otóż wydajemy bardzo dużo pieniędzy na to, żeby przyciągnąć inwestorów zagranicznych.

I jesteśmy w niełatwej sytuacji, dlatego, że są konkurenci, wiadomo: na Słowacji, w Czechach, na Węgrzech, a wkrótce może gdzieś indziej. Generalnie suma tych wydatkowanych na te cele pieniędzy i sposób ich wydatkowania – na tyle, na ile ja ze specjalistycznych tekstów posiadam wiedzę na ten temat, to budzi moje duże wątpliwości. Po drugie, wiem, że tu jest przedstawiciel rzemiosła i może będzie na mnie krzychał, trudno, ponieważ chce powiedzieć, że te pieniądze, proszę państwa, to nie są pieniądze wypracowane przez prywatny biznes. Po prostu, jeżeli spojrzymy na bilans sektora finansów publicznych, łącznie z gazem, to absolutnie musimy powiedzieć, że odnotowujemy gigantyczny rozrost sektora, który jest sektorem opartym na samozatrudnieniu. Dlaczego on tak rośnie? Otóż jak się ma taki status, to de facto można nie płacić podatków i można płacić bardzo małą składkę ubezpieczeniową. W związku z tym samozatrudnieni przeważnie są ci, których się do tego zmusza, nie ci, którzy to chcą robić. W Polsce to, co się nazywa bazą podatkową w ciągu 15 lat dramatycznie się zawężyło. Jest coraz mniejsza grupa ludzi, którzy mają płacić podatki dochodowe. To jest dramatycznie wzrastający problem. Jak długo nie będziemy mieli systemu podatkowego, który będzie realizował banalnie prostą ekonomię, a mianowicie, tak zwanej pozornej równości podatkowej, co znaczy, że od równego dochodu płaci się równy podatek, niezależnie od źródła uzyskania tego dochodu, to będziemy mieli problem. Dzisiaj dochód opodatkowany z samozatrudnienia jest dochodem opodatkowanym z dochodu z pracy. To są zupełnie inne rzeczy. Co do tego nie można mieć moim zdaniem cienia wątpliwości.

No więc jest pytanie: czy nie ma możliwości uzyskania środków chociażby właśnie na politykę przemysłową? Czy celów, które

w Polsce trzeba zaspokoić? Stephane mówił o sytuacji demograficznej, ja się z nim zgadzam i nie zgadzam, to znaczy ja się nie pogodziłem z tą myślą, że prognozy demograficzne na rok 2050 należy traktować jako pewnik, bo one zakładają dla nas 26 milionów ludności. No można tu podjąć różne polityki, kosztowne niestety polityki, które by ten niekorzystny proces odwracały.

No więc podsumowując to wszystko: podstawową kwestią, przed którą stoimy, jest jednak zmiana klimatu intelektualnego. To niesłuchanie ważna sprawa.

Myślę też sobie o sytuacji szerszej, europejskiej, światowej. Proszę zwrócić uwagę: tuż po wybuchu tego kryzysu światowego niesłuchanie częste były wypowiedzi, także ze świata polityki, próbujące wyciągnąć wnioski z tego kryzysu. A jak się zaczęło poprawiać... Tak, potężne interesy stały za tym, żeby to gasło, bankierzy znowu ustawili się przy kasie z tą samą bezwzględnością co poprzednio. A był już taki okres, kiedy powiedzieli: „No, musimy się ograniczyć”. Teraz jest znowu wiele sygnałów pesymistycznych. Nie byłoby dobrze, gdyby te pesymistyczne prognozy, sygnały okazały się samospełniające.

Myślę sobie, że jest niemałe prawdopodobieństwo, że Grecy sobie poradzą, ale mogą też sobie nie poradzić na dwa sposoby. Na przykład przez to, że dzisiaj nie uchwalili czego trzeba i już się zaczyna... Mogą sobie nie poradzić także na drugi sposób, to znaczy z koniecznością zmniejszenia zarobków. Kiedy nie będą w stanie wprowadzić koniecznych oszczędności. Byłoby więc rzeczą niesłuchanie ważną w moim przekonaniu, tu, teraz w Polsce, żeby klasa polityczna była administracyjnie zdolna do zmiany widzenia świata.

Radykalnie. Dlatego tu podkreślałem bardzo mocno, że polityka przemysłowa to nie jest taka wycieczka słoneczna, to jest stroma droga w górę, trzeba się mocno spocić, ale można też później oczekiwać nagrody.

Czy jest nadzieja w Polsce, że to się stanie? Jestem pesymistą. Patrzę na scenę polityczną. Jestem skłonny stawiać taką tezę, że w komunizmie nie było nic takiego, czego można by żałować. To nie znaczy oczywiście, że nam się wszystko udało. Moim zdaniem nie udały nam się scena polityczna i klasa polityczna. Nie mamy systemu, w którym w centrum uwagi jest wybór merytoryczny. Namysł, debata, wybór merytoryczny. I ja się absolutnie zgadzam z tym, co mówi minister finansów, pan Jacek Rostowski. Jak on mówi, że nie wolno robić polityki pod prąd woli społecznej, to on ma rację, a nie Leszek Balcerowicz, który myli politykę gospodarczą z seminarium, na którym siedzi. Pomijam to, czy on ma rację czy nie. Ale to po prostu tak nie można przesuwać pionków po szachownicy, jak on sobie wyobraża. Za tymi pionkami stoją poważne interesy, ludzkie losy etc. Natomiast sens tego, co on chce zrobić, zmierza do czegoś innego, mianowicie, by złapać ludzi w pułapkę, uzyskać przyzwolenie, które będzie przyzwoleniem formalnym na to, by ludzie „odpowiedzialniejsi”, którzy lepiej wyglądają, może są szczuplejsi, mają krawaty lepsze etc. przejęli ster – i pod tym pretekstem potem coś nam zaserwowali. Tego zwrotu ja w polskiej polityce nie widzę i nie widzę tego zwrotu także w mediach. Nie jestem miłośnikiem „Gazety Wyborczej”, ale i tam pokazują się moim zdaniem teksty, które oznaczają, że są problemy. Jeszcze 3 lata temu takie teksty by się tam nie ukazywały. To jest różnica, która trzeba dostrzec, i warto dostrzec.

**Dr Marek Leszczyński**  
**Kierownik Pracowni**  
**Rozwoju Regionalnego Europy Środkowej**  
**Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach**



Rocznik 1973. Absolwent ekonomii Wydziału Ekonomicznego Politechniki Radomskiej.

1998–99 – specjalista w Ośrodku Doskonalenia i Kształcenia Kadr Instytutu Technologii Eksploatacji – PIB w Radomiu.

1999–2005 pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej.

W 2001 r. uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii, na podstawie pracy *Rozwój usług edukacyjnych w Polsce a kształtowanie kapitału ludzkiego* w Wydziale Nauk Społecznych KUL w Lublinie.

Od 2005 r. – adiunkt w Instytucie Ekonomii i Administracji Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Kielcach.

Specjalizuje się w zakresie polityki społecznej, rozwoju ekonomicznego, roli państwa w życiu społeczno-gospodarczym. Autor 60 publikacji z zakresu nauk ekonomicznych. Ekspert między innymi w Programie *FORESIGHT Polska 2020 – komponent zrównoważony rozwój kraju*, uczestnik 10 projektów badawczych o skali regionalnej, realizowanych na terenie województwa świętokrzyskiego.

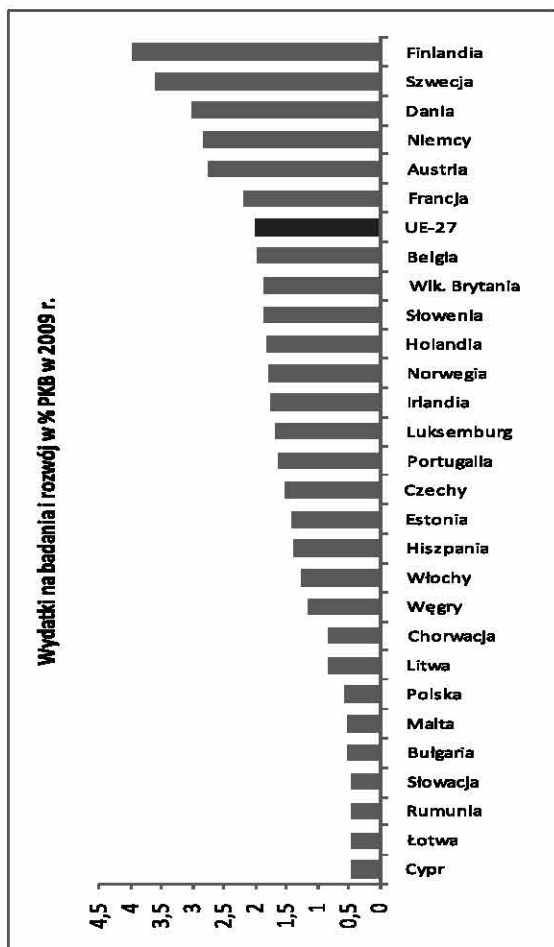
Z dużą uwagą przysłuchiwałem się obydwu wypowiedziom. I chciałbym przy tej okazji poruszyć kilka kwestii. Z większością opinii pp. Portet i Bugaja się zgadzam, chociaż nie ze wszystkimi.

Wszyscy jesteście zgodni, że w Polsce brak jest spójnej polityki przemysłowej. Nie została ona wpisana w dokumenty programowe, takie jak Strategia Rozwoju Kraju. Najbardziej brakuje mi w tym wszystkim jasnego, czytelnego określenia, jaką funkcję ma mieć polska gospodarka w strukturze gospodarki europejskiej. Czy my jesteśmy w stanie się w czymkolwiek specjalizować?

Podnoszono tutaj sprawę polskich stoczni. Czy my dokonaliśmy rzeczywistej diagnozy naszych zasobów? Zasobów materialnych, zasobów ludzkich? Tej diagnozy nie dokonaliśmy i to już w momencie transformacji, czyli w 1989 roku. To jest to, o czym mówił pan profesor Bugaj. Też mam takie wrażenie, że w 1989 roku, w okresie transformacji, więcej miejscami było ideologii niż racjonalnej oceny sytuacji rynku i gospodarki. Chodziło o stworzenie pewnej nowej klasy właścicieli, posiadaczy, którzy byłiby takim załącznikiem nowego systemu. Prywatyzacja miała więc często bardziej podłoże ideologiczne niż ekonomiczne. I na tym tle powstało szereg różnego rodzaju patologii i negatywnych skutków.

To, na co ja chciałbym zwrócić szczególną uwagę, to pewne osadzenie polityki przemysłowej w innych politykach. My nie możemy mówić o polityce przemysłowej bez dwóch bardzo ważnych innych obszarów. To jest polityka naukowa, czy też innowacyjna, a także polityka edukacyjna.

Rys. 1. Wydatki na badania i rozwój w % PKB (2009 r.)



Źródło: *Polityka przemysłowa gwarantem zatrudnienia*, S. Partner, Warszawa 2011. Za: Eurostat.

Dlaczego polityka naukowa, czy innowacyjna? Bo nie można tworzyć nowych produktów, wyrobów, być konkurencyjnym na rynku europejskim, czy na rynku światowym, jeżeli my nie mamy bazy wiedzy, nie mamy bazy innowacyjnej, nie mamy własnych, nowatorskich, autentycznych badań naukowych.

Jeśli chodzi o 1989 rok – Balcerowicz tu dostał parę razy, ode mnie też może trochę dostanie – postawiono taką bardzo ryzykowną, niebezpieczną tezę, która niestety zamieniła się w realne działania w tamtym okresie: otóż sądzono, że w Polsce nie warto rozwijać własnych technologii, bo technologie można kupić. Uważano, że prywatyzacja przyniesie nam zastrzyk nowych technologii i poprawi konkurencyjność oraz innowacyjność gospodarki. Ta teza się nie sprawdziła i dlatego staliśmy się, przynajmniej w okresie przejściowym, montownią.

W tej chwili w Polsce struktura zatrudnienia jest taka, że w przemyśle jest zatrudnionych około 30 proc. zasobów pracy. Tylko jaki to jest przemysł? To jest przemysł oparty właśnie o wtórne technologie. To jest jedna bardzo ważna rzecz.

Druga, związana też z nią, to jest polityka edukacyjna. Mówimy o kapitale ludzkim. Mówi się czasami o cudzie związanym ze zmianą struktury wykształcenia społeczeństwa. Fakt, ta zmiana nastąpiła, ale w sensie ilościowym, a nie jakościowym. Zwiększyliśmy udział osób z wyższym wykształceniem – i to tyle. Ale dochodzimy do pewnej ściany. Dlatego, że przy tym poziomie innowacyjności gospodarki my nie jesteśmy w stanie oferować wysoko dochodowych miejsc pracy dla osób z wyższym wykształceniem. Poza



tym wartość tego wykształcenia, jeżeli chodzi o jego użyteczność, przydatność rynkową też budzi wiele kontrowersji. Dzisiaj okazuje się, że zdemontowaliśmy całe zaplecze przemysłu związane na przykład z kształceniem zawodowym, z elementami systemu dualnego. Wiadomo jest, że zlikwidowaliśmy albo likwidujemy istniejące zasoby w postaci Instytutów naukowych, które prowadziły prace studialne, badania, oczywiście na potrzeby innych warunków gospodarczych. Tego nie dało się wprost inkorporować. Ale to serce tak zwanej twórczej destrukcji to wydaje się jest taka droga donikąd. I ta dominacja myślenia neoliberalnego – przecież to pojemne określenie, bo zawiera wiele różnych nurtów – w Polsce rzeczywiście rozwinęła się na niesłychaną skalę. Może stało się tak trochę na zasadzie potrzeby odreagowania systemu gospodarki centralnie kierowanej. Bo to, co było w jakikolwiek sposób sygnowane przez sektor publiczny, przez państwo, natychmiast kojarzyło się z interwencjonizmem z czasów PRL-u. A to oczywiście nieprawda, tak nie jest.

A propos sytuacji w Kieleckim. Śmiało możemy powiedzieć, że mamy tu zasoby kapitału ludzkiego, które mogą być wykorzystane i które są wykorzystywane. Wiele lat temu silną kielecką marką był Exbud. Po zmianach, które dokonały się w tej firmie, ci ludzie, którzy w niej wcześniej pracowali, ze swoją wiedzą, umiejętnościami, kwalifikacjami, nie zaginęli, nie rozplynęli się. Na bazie Exbudu powstało szereg różnych małych i średnich przedsiębiorstw. Wiedza zdobyta w tej firmie jest wciąż wykorzystywana. Te umiejętności są, one krążą. Zmieniła się struktura tego przemysłu, jeżeli chodzi o wielkość przedsiębiorstw, jeżeli chodzi o ich siłę rynkową, ale ci

ludzie gdzieś są. Czyli ta erozja kapitału ludzkiego następuje dosyć szybko, ale jednocześnie można ją powstrzymać, mając dobry pomysł, na gruncie strategii rozwoju. Znakomitym przykładem tego dobrego pomysłu, wręcz sztandarowym, są Targi Kielce, czyli usługi świadczone w miejscu i z nim związane. To się rzeczywiście w Kielcach znakomicie udało. Zaangażowano ludzi o wysokim potencjale i kwalifikacjach i możemy mówić o sukcesie.

## **Uczestnicy dyskusji:**

**Prof. Ryszard  
Bugaj**

Doktor habilitowany nauk  
ekonomicznych, profesor nadzwyczajny  
Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN

**Dr Stéphane  
Portet**

Dyrektor S. Partner/Grupa Syndex,  
profesor Agrégé nauk ekonomicznych  
i doktor socjologii

**Dr Marek  
Leszczyński**

Doktor nauk ekonomicznych,  
Kierownik Pracowni Rozwoju  
Regionalnego Europy Środkowej  
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego  
w Kielcach

**Waldemar  
Bartosz**

Przewodniczący Zarządu Regionu  
Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”

**Mieczysław  
Gójski**

Wiceprzewodniczący Zarządu Regionu  
Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”

**Zbigniew  
Zaborski**

Członek Zarządu Regionu  
Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”

**Bogdan  
Latosiński**

Przewodniczący NSZZ „Solidarność”  
w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacji  
w Kielcach

**Grzegorz  
Pietrzykowski**

Przewodniczący NSZZ „Solidarność”  
w TEMA SHL w Kielcach

**Stanisław  
Głowacki**

Przewodniczący NSZZ „Solidarność”  
w Zakładach Metalowych „MESKO” S.  
w Skarżysku-Kamiennej

**Mirosław Chorab**

NSZZ „Solidarność” w MAN STAR Trucks  
& Buses Sp. z o.o. Starachowice

**Zbigniew  
Błachucki**

Przewodniczący NSZZ „Solidarność”  
w Lafarge Cement Polska S.A.  
w Małogoszczy

**Waldemar Bartosz:** – Szanowni Państwo, przechodzimy do drugiej części naszej konferencji.

Przede wszystkim nasuwa się pytanie o instrumenty, to znaczy, w jaki sposób można by zrealizować te postulaty, które panowie tutaj słusznie przedstawicie. Postulaty dotyczące wprowadzenia i zrealizowania polityki naprawczej, jeżeli chodzi o realizację polityki przemysłowej.

**Marek Leszczyński:** – Najpierw spróbuję się odnieść do sprawy edukacji na potrzeby gospodarki innowacyjnej, czy też naukowej.

Jeżeli chodzi o szeroko rozumiany obszar edukacji, czy też polityki edukacyjnej, to niewątpliwie należałoby pomyśleć o rozwiązaniach nie nagłych, ale z pewnością przynoszących określone korzyści w dłuższej perspektywie czasu, mianowicie o zainteresowaniu pracodawców, przedsiębiorców prywatnych udziałem w kształceniu i partycypowaniem w jego kosztach. Czyli, trochę wzorując się na doświadczeniach krajów niemieckojęzycznych, gdzie to rzeczywiście wychodzi – i to jest taki dobry przykład – wprowadzać pewne elementy kształcenia dualnego<sup>1</sup>. Ten system dualny, znany

---

<sup>1</sup>Dualny system kształcenia wykorzystuje współpracę oświaty i pracodawców. Kształci uczniów w szkołach oraz w zakładach pracy. Naukę w szkołach prowadzą pracownicy dydaktyczni, nauczyciele, zgodnie z programem nauczania. Nauka w zakładach pracy odbywa się w środowisku stałych pracowników oraz przeszkolonych opiekunów praktyk. Pracodawcy mają wpływ na treści kształcenia, organizują praktyczną naukę zawodu i są odpowiedzialni za organizację egzaminów zawodowych w swoich branżach.

z chociażby z krajów niemieckojęzycznych, przynosi takie korzyści, że jeśli analizujemy stopy bezrobocia wśród osób młodych, to w tych krajach są one stosunkowo najniższe. Najmniej odbiegają od przeciętnych stóp bezrobocia w reszcie populacji. W krajach o kulturze romańskiej – może we Francji trochę mniej, ale zwłaszcza w Hiszpanii i we Włoszech – te stopy bezrobocia wśród osób młodych są bardzo wysokie. Zresztą pewnie państwo śledzicie to, co się dzieje w tej chwili w Hiszpanii, i pewną porażkę koncepcji rozwojowej, w ogóle całej koncepcji społeczno-ekonomicznej, bo nie mówimy tu tylko o ekonomicznej. Młodzież, jako ta pierwsza grupa społeczna, tego po prostu nie wytrzymała, dlatego, że ona uległa pewnej iluzji edukacji. W ofercie edukacyjnej jest bardzo wysoki udział programów ogólnokształcących, uniwersyteckich, które kończą się uzyskaniem dyplomu studiów o charakterze akademickim, teoretycznym, które w ogóle albo w większości przypadków nie przygotowują do tego, żeby pełnić aktywne role w gospodarce. Czyli absolwenci tych studiów nie są w stanie pełnić ani ról przedsiębiorców ani pracowników sektora przemysłowego, czy również sektora usługowego.

Dobrym przykładem, jeżeli już mówimy o kształceniu na poziomie studiów, to są chociażby te niemieckie Fachhochschule. Statystyki pokazują, że zatrudnialność po Fachhochschule jest wyższa niż po programach uniwersyteckich, dlatego, że one są bardzo silnie powiązane z gospodarką i – właśnie – z sektorem przemysłowym. Dlatego Niemcy to jest taki dobry przykład w Unii Europejskiej – to jest kraj, któremu udało się stosunkowo najbardziej obronić sektor przemysłowy, jeżeli chodzi o udział przemysłu w tworzeniu PKB i tworzeniu nowych miejsc pracy. Czyli u nich jednak ta polityka edukacyjna jest nakierowana na silniejsze powiązanie z przemysłem

i na silniejsze powiązanie z pracodawcami. Szeroko rozumianymi pracodawcami z sektora prywatnego.

Kolejna kwestia: obszar polityki innowacyjnej czy też naukowej. Być może należałoby dokonać pewnej mapy przewag konkurencyjnych, tam, gdzie my mamy tradycyjnie największy potencjał naukowy, czyli obszar nauk ścisłych: fizyka, chemia, część nauk technicznych, i tam koncentrować środki. Dlatego, że nie jest możliwe w skali żadnego kraju, również kraju średniej wielkości, takiego jakim jest Polska, żeby równolegle rozwijać wszystkie dyscypliny naukowe. Wiem, że te tezy mogą się nie wszystkim tutaj podobać, ale jednak z punktu widzenia gospodarki istotniejsze jest kierowanie strumienia pieniądza na badania stosowane, na badania nacechowane praktycznie. Badania podstawowe są droższe o tyle, że mają mniejszą efektywność jeżeli chodzi o możliwości transmisji ich do gospodarki. Czyli tutaj jednak selektywne kierowanie strumienia pieniądza.

Trzeba powiedzieć bardzo wyraźnie, że nie wszystkie typy uczelni i nie wszystkie typy kształcenia są użyteczne i potrzebne z punktu widzenia gospodarki rynkowej, z punktu widzenia prowadzenia polityki przemysłowej. Tylko znowu do tego potrzeba pewnej woli politycznej.

**Stéphane Portet:** – Nie można traktować nauki tylko jako narzędzia do prowadzenia biznesu. Widzę, że jest taka tendencja, że coraz więcej środków będzie rozdysponowanych z budżetu pod kątem czystej rentowności przedsięwzięć, biznesu itp. strategicznych działań. Jednak nauka to nauka. I ja wiem, że będziemy

potrzebowali historyków, filozofów itd., dlatego, że jesteśmy cywilizacją. Nie tylko wskaźniki rentowności się liczą! Przepraszam, ale jak my zaczynamy traktować naukę tylko jako trampolinę do rozwoju ekonomicznego, to jest to nieporozumienie.

W Polsce coraz bardziej odczuwalny jest taki kierunek myślenia, takie podejście. Coraz częściej patrzymy na wykształcenie tylko pod względem jego rentowności, przydatności dla biznesu itd. Tymczasem – co może być szokujące dla was – na przykład połowa maklerów w pewnym znanym banku w ogóle nie ma nic wspólnego z rynkami finansowymi. Pamiętam, że tam, gdzie pracowałem, kolega, który mnie szkolił, był po japonistyce. W ogóle nie miał na studiach kontaktu z tą branżą, nie był w żaden sposób z nią związany, ale miał za to umysł przygotowany do nauczania się. I to jest właśnie ten element kluczowy, który trzeba rozumieć.

Wiemy, że w Polsce mamy 2 miliony osób z wyższym wykształceniem. Osoby te mają dyplom, mają zaświadczenie, że napisały pracę magisterską. Zatrudniamy u nas młodych absolwentów po słynnych szkołach biznesowych, ale mam wrażenie, że ich mózgi są zaplombowane od 5 lat. Dlatego też czasami wolę zatrudnić kogoś np. po filologii romańskiej, kto ma mózg, który pracuje a nie wkuwa gotowe reguły, mózg, który jest krytyczny.

W Polsce myślimy, że trzeba szkolić ludzi, na których jest w danym momencie zapotrzebowanie. Już, od zaraz. Nie! Trzeba szkolić ludzi, którzy będą skłonni do myślenia, do wyszkolenia, którzy chcą się uczyć dalej i mogą się uczyć dalej.



Ja mam 42 lata i na koncie pięć prac. Pracowałem na rynkach finansowych, w instytucjach humanitarnych, na uniwersytecie, w instytucjach międzynarodowych i teraz pracuję w konsultingu. I mam nadzieję, że przede mną jeszcze co najmniej następne 10 prac!

Dlatego też ten związek pomiędzy nauką a potrzebami biznesu trochę mnie niepokoi. Bo przede wszystkim trzeba być elastycznym na rynku pracy, umieć i chcieć się dostosowywać. Element kluczowy to być przygotowanym do nieustannego uczenia się. I właśnie chcę spojrzeć na to wszystko inaczej, bo my się tu zastanawiamy, co trzeba robić. Trzeba robić to, co da się robić!

Pierwszą najistotniejszą kwestią na dzień dzisiejszy jest walka o zachowanie miejsc pracy. I to jest bardzo wyraźnie zaakcentowane w naszym raporcie *Polityka przemysłowa gwarantem zatrudnienia*. Trzeba się do tego przyłożyć, bo to jest najważniejsze: trzeba walczyć o każde miejsce pracy. Dlaczego? Bo każde miejsce pracy, które zniknie, już nie wróci.

W Polsce w czasie kryzysu zniknęły tysiące miejsc pracy.

W związku z powyższym dzisiejsza polityka przemysłowa musi się przede wszystkim skupić na tym, aby zachować istniejące miejsca pracy. Trzeba opracować mapę zagrożonych zakładów, miejsc pracy i walczyć o nie.

Jednocześnie trzeba skończyć z fikcyjną aktywizacją bezrobotnych poprzez szkolenia. Po co wydawać na to pieniądze? Ci, którzy nie mają pracy, po szkoleniach unijnych i tak często jej nie znajdują.

Lepiej przeznaczyć te pieniądze na utrzymanie miejsc pracy, to mniej kosztuje i to będzie bardziej efektywne. Utrzymanie miejsc pracy to dokładnie to, co zrobiły związki zawodowe w omówionym już dzisiaj przykładzie francuskiego Boscha.

Rozmowa zaczyna się od pytań: „Co się dzieje? Co chcecie osiągnąć? Co proponujecie?”. „Nasz zakład jest zagrożony, bo mamy produkcję, która za moment się skończy ze względu na olbrzymie problemy z dostawcami itd.”. Znając sytuację, trzeba zobaczyć, co ten zakład może robić, jakie ma umiejętności itd.

I dopiero potem należałoby korzystać z funduszy europejskich, ale nie w celu aktywizacji bezrobotnych, którzy na przykład uczą się angielskiego na wsi koło Białegostoku z Europejskiego Funduszu Społecznego, a który, niestety, często do niczego im się tam nie przyda. Nie ma możliwości wygenerowania miejsc pracy tylko poprzez szkolenia bezrobotnych. Można wykreować złudzenie perspektywy zatrudnienia, które potem szybko się rozwiewa, ale nie miejsca pracy.

Co powinniśmy zrobić, żeby zachować miejsca pracy?

Pierwsza sprawa to odpowiedzieć sobie w zakładzie na pytania: „Co umiemy robić i co możemy robić?” oraz dostosować się do zmieniających się realiów rynku. Trzeba być elastycznym, bo środki unijne niedługo się skończą. A nie ma żadnej koncepcji wzrostu gospodarczego. W Polsce mamy 4,5% wzrostu gospodarczego.  $\frac{3}{4}$  tego stanowią fundusze europejskie. Zastanówmy się teraz, jak by wyglądał ten wzrost gospodarczy, gdyby funduszy europejskich zwyczajnie nie było? I kolejne pytanie: a co będzie, jak to się wszystko skończy?

Kolejna kwestia: Pakiet klimatyczny. Pakiet klimatyczny to nie tylko duży kłopot dla Polski, niesamowity kłopot, ale również możliwości rozwoju. Zobaczmy, co możemy na tym ugrać.

Polska samotnie wetowała Pakiet klimatyczny. Czemu nastąpiła taka porażka dyplomatyczna?... Jak nas to spotkało?... Wiemy na pewno, że to postępowanie będzie nas słono kosztowało. Co ważniejsze: Polska musi się dzisiaj przygotować na to, że Pakiet klimatyczny będzie istniał i będzie nas wszystkich obowiązywał w tym samym zakresie.

Wiem, że „Solidarność” walczy o renegocjację Pakietu, ale trudno mi sobie wyobrazić, aby to było możliwe. Może się mylę i wolałbym się mylić, ale trzeba być ostrożnym.

Problem polega na tym, że firmy będą musiały kupować prawa do emisji. Pakiet zakłada, że 50% przychodów musi być przeznaczanych na rozwój źródeł energii odnawialnej, a 50% będzie można dowolnie używać. Pieniądze, które rząd Polski dostaje w ramach Pakietu klimatycznego, mogą pozwolić utrzymać miejsca pracy w tych zakładach, których działanie jest zagrożone przez wprowadzenie Pakietu oraz łagodzić jego skutki społeczne. Mówimy tu o pieniądzach, których nie dostaną Francuzi, czy Niemcy, ale Polacy.

Walka o Pakiet klimatyczny toczy się cały czas, ale ja na razie nie widzę żadnego przemyślanego działania, jakiejś próby zorganizowania się.

Pakiet już nie jest tylko papierem – on istnieje i będzie istniał. A my nie mamy żadnego planu, jak zostanie rozdzielone te 15 mld euro rocznie, które znajdują się w rękach polskiego rządu. Widzę jak firmy,

często międzynarodowe, lobbują, jak mówią o delokalizacji, zastraszają. Rządziej mówią o tym, że przez 7 lat dostawały darmowe emisje, i że zarabiały na tym kokosy.

ArcelorMittal ma na dzień dzisiejszy na koncie 1,6 mld EUR darmowych nieużywanych emisji, a w roku 2013, jeśli cena uprawnień pozostanie taka sama, wartość ta wzrośnie do 2,6 mld EUR. ArcelorMittal jest największym beneficjentem tego systemu, ale również Lafarge, Thyssenkrupp, Tata.

Konsumenci będą jednak zmuszeni płacić, nawet za koszty nieponiesione przez firmy. Być może jesteśmy więc zbyt naiwni...

**Ryszard Bugaj:** – Ostatnia sprawa, o której mówił Stéphane – którą ja znam tylko „z lotu ptaka”, a on pewnie wie więcej – nie jest wcale taka prosta, nie taka prosta jak on ją przedstawia.

Po pierwsze: sam wybór dokonany w strefie europejskiej jest strasznie zideologizowany. Po drugie: instrumentarium, które zostało zastosowane, budzi wątpliwości. Na przykład odrzucono, o ile wiem, skądinąd rozsądną koncepcję, tzw. podatku węglowego, który wprost trafiałby do budżetu państwa, bez dodatkowych zabiegów. Po trzecie: to jest generalnie rzecz biorąc koncepcja, która Polskę silnie dyscyplinuje, nie do końca za jej winy.

Jeśli Pakiet klimatyczny opracowano w związku z tym, że jest globalne ocieplenie (a takie jego uzasadnienie powszechnie funkcjonuje – innego nie ma) to to ocieplenie jest konsekwencją skumulowanego zanieczyszczenia.

Anglia, Niemcy, Francja przez długi okres czasu potężnie zanieczyszczały atmosferę. Teraz emitują relatywnie mało. Inaczej w przypadku Polski: przez długi okres czasu – jako kraj stosunkowo słabo rozwinięty – emitowaliśmy niezbyt wiele, ale teraz my zanieczyszczamy atmosferę w dużym stopniu. I problem polega na tym, że my mamy teraz płacić za wszystkie grzechy.

Stéphane powiedział, że znaczna część tych środków z handlu uprawnieniami do emisji CO<sub>2</sub> trafi do polskiego budżetu. To jest oczywiście prawda, ale jest też druga strona medalu, której nie można lekceważyć, mianowicie problem konkurencyjności polskiego przemysłu. To się wszystko dzieje w czasie. Nie można przyjąć założenia, że na drugi dzień po tym jak firmy zaczną płacić, to się zrestrukturyzują i nie będzie żadnego problemu. Jeżeli to wszystko wzięć do kupy razem...

Jest niedobry klimat polityczny dla polskiego przemysłu, a nie można przecież założyć, że na drugi dzień jak zaczną płacić to się wszystko dobrze ułoży. Więc ja się zgadzam z decyzją rządu o zablokowaniu Pakietu klimatycznego.

Oczywiście, w jakimś sensie jest to porażka – jak się głośuje samemu, bez wsparcia, to jest to porażka. Tylko że – w moim przekonaniu – ta porażka nie polega na tym, że myśmy w końcu Pakiet zablokowali, tylko że oni nam za to oddadzą, zrewanżują się, i pewnie „dostaniemy po głębie” w taki sposób, że długo będziemy pamiętać, i to będzie bolesne. Lech Kaczyński powiedział mi kiedyś: „Słuchaj, oni są tacy, że dziurki nie robią, a krew wypijają”. I oczywiście pewnie tak będzie.

Porażka w moim przekonaniu polega więc na tym, że całe to przedsięwzięcie nie zostało wcześniej wystarczająco mocno przygotowane, że nie było dość klarownego stanowiska, propozycji. Zakładało się, że będzie dobrze, były te pocieszające wypowiedzi, że będzie OK: „Tu dostaniemy ulgę, tam dostaniemy ulgę i będzie OK”. A potem okazało się, że jesteśmy pod ścianą. Więc tyle w tej sprawie chciałbym powiedzieć, ale to jeszcze nie koniec moich polemik z sąsiadem.

Druga sprawa, dotyczy kwestii edukacji i nauki. Mnie się wydaje, że Stéphane sugeruje, że trzeba „myć albo ręce albo nogi”. Moim zdaniem trzeba myć i ręce i nogi. To znaczy, że jest ważne, żeby młodzi ludzie wychodząc po studiach umieli coś konkretnego, i jest ważne też, żeby nie było, powiedziałbym, jakiejś administracyjnej reglamentacji, bo jeżeli młody człowiek jest wykształcony, na przykład w kierunku rynków finansowych, to nie znaczy, że ma przymusowo pracować w sektorze finansów.

Nota bene trzeba by było pilnować, żeby on był naprawdę wykształcony. Niektórzy mówią, że pracodawca rozpozna, co on umie. To zawracanie głowy! No bo czemu służy dyplom? Temu, żeby obniżyć koszty pracodawcy. Jak kandydat do pracy przychodzi z dyplomem, to uzasadnione powinno być domniemanie, że on coś umie. Jak uznamy, że za tym dyplomem nic nie stoi, to wtedy rzeczywiście pracodawca musi rozpoznać jego potencjał i go przyuczyć, a to kosztuje i to pogarsza konkurencyjność każdej gospodarki, nie mówiąc już o tym, że to zwyczajnie bez sensu. Tak więc trzeba dążyć do tego, żeby młody człowiek był przygotowany w miarę możliwości do pracy, co nie znaczy, że powinna być postawiona administracyjna bariera wykluczająca np. zatrudnienie

filologa (np. japonisty) chociażby w sektorze finansowym. To jest troszeczkę osobna sprawa.

Co do pytania o bariery w rozwoju polityki przemysłowej państwa – można i należy je usuwać. One są w klimacie intelektualnym. One są w świecie polityki. To jest największy problem. Trzeba żebyśmy mogli zabrać się za przygotowanie koniecznej wiedzy, za opracowanie kompleksowego programu polityki przemysłowej, bo hasło „polityka przemysłowa” wcale nie znaczy, że ona ma dotyczyć wyłącznie przemysłu, ona oczywiście dotyczy całej gospodarki...

Otóż żebyśmy mogli się za coś takiego zabrać, musimy zacząć od „lokalnej” (tzn. polskiej) polityki przemysłowej. Jeżeli tego nie robimy albo też robimy takie „numery”, jakie ja obserwowałam, a mianowicie, że podejmujemy kwestię dopiero, gdy Unia Europejska nakaże, to wychodzą z tego takie nieprawdopodobne wnioski.

Aktywna polityka przemysłowa jest oczywiście w pewien sposób ryzykowna. Ale to jest ryzyko rozsądne, które trzeba podjąć, a nie udawać, że ono nie istnieje. Najważniejsza jest orientacja świata polityki i świata intelektualnego, a także mediów – to ci aktorzy muszą mieć przeważające przekonanie, że warto to zrobić.

No a jakie są dostępne instrumenty? Dostępne są instrumenty „klasyczne”, a pytanie dotyczy przede wszystkim tego, w jakich proporcjach, z jaką ostrością będą stosowane. Wiemy, że rzeczą podstawową z tego punktu widzenia są wydatki publiczne i inwestycje infrastrukturalne.

Istnieją oczywiście takie problemy, o których rozmawialiśmy, jadąc tutaj samochodem. Niedawno jeden z kolegów po fachu, ogłosił, że

konkurencyjność zawsze rośnie, gdy zmniejsza się zatrudnienie w sektorze publicznym. I Stéphane słusznie zauważył, że przecież wtedy sektor publiczny bardzo często wydaje na outsourcing<sup>2</sup> jeszcze więcej niż wynoszą wydatki z budżetu państwa na etaty urzędników. Po prostu to nie ma sensu, ale są wpływowe grupy zainteresowane wsparciem tego procesu!

Ja ze swoich wspomnień parlamentarnych pamiętam takie właśnie sytuacje. Na początku mojej kariery parlamentarnej projekty ustaw były przygotowywane przez urzędników, a pod koniec to już się rzadko zdarzało. Praktycznie zawsze przychodziła jakaś firma i przynosiła tę ustawę (projekt) w teczce, mało tego, oni siedzieli na sali obrad z urzędnikami i właściwie cały czas to oni byli stroną, a nie administracja państwowa. To jest chore. To musiało drogo kosztować. No i jest pytanie o to, czyje interesy oni reprezentowali.

Drugi przykład, który jest znamieny. Przez lata wojowałem, przyznaję, że całkowicie nieskutecznie, żeby zlikwidować 36. Specjalny Pułk Lotnictwa Transportowego, ten, co wozi polskich VIP-ów, bo to jest bardzo kosztowne rozwiązanie. To jest absurdałna instytucja! Ciągłe jednak słyszymy głosy, że trzeba kupić nowe samoloty. Ale Papież obleciał cały świat i nie miał swojego samolotu! Większość rządów nie ma swoich samolotów albo jak mają, to raczej (jak prezydent Stanów Zjednoczonych) ze względu na możliwą okoliczność wojny. Nam to niepotrzebne! Akurat w tym przypadku outsourcing byłby optymalnym rozwiązaniem.

---

<sup>2</sup> Outsourcing – zlecanie pracy firmom zewnętrznym.



Powtórzmy więc: pierwsza sprawa warunkująca politykę przemysłową to istnienie woli politycznej i intelektualnej determinacji. Bez tego nie można skutecznie realizować polityki przemysłowej, w sensie szeroko rozumianej polityki gospodarczej.

Bardzo ważną kwestią jest polityka podatkowa. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że instrumentem oddziaływania jest nie tylko pobieranie podatków, ale też rezygnacja z ich poboru. To jest często ekwiwalentne. Można wydać na coś (na kogoś), ale można pieniądze zostawić u podatnika, zakładając, że spowoduje to określone pożądane konsekwencje. Nie twierdzą, że to działa całkowicie symetrycznie. Są różne złożone uwarunkowania, ale taki wybór jest często realny.

Trzeci instrument, który mamy potencjalnie w dyspozycji – występują tu oczywiście różne problemy – to jest regulowanie dostępu do rynku. Nie sugeruję, żeby wolny rynek wyeliminować. Nie! Ale proszę państwa – jeżeli spojrzymy np. na taki sektor jak handel, to przecież widać ograniczenia racjonalnego (często oczekiwanego) działania mechanizmów rynku. Liberalni ekonomiści bardzo mocno podkreślają, że jak będą płace niższe, to będzie wyższe zatrudnienie. Niekoniecznie! Spójrzcie na supermarkety w Niemczech i w Polsce. Zatrudnienie jest takie samo. No a przecież płace w Niemczech są pewnie trzykrotnie wyższe. Dlaczego tak jest? Czy dlatego, że inwestorzy nie dysponują technologią, która odzwierciedlałaby niższe koszty pracy i skutkowałą większym zatrudnieniem? Prawda wygląda w ten sposób, że po prostu stosowana jest jedna technologia, w pełni adekwatna dla Niemiec (gdzie płace są wysokie, a kapitał względnie tani), ale stosowana też w Polsce. Nie ma innej technologii. Niemcy (ale także Francuzi,

Anglicy) tę technologię przygotowali dla całych swoich sieci, no to stosują to i u nas. Inna technologia byłaby niekompatybilna. Co do tego trudno mieć wątpliwości.

To jedna z przyczyn problemu z zatrudnieniem. On prawdopodobnie może z czasem stać się mniej palącym. Stoimy przed kwestią znalezienia takiej optymalnej kładki, która pozwoli nam mądrze dojść do 2020 roku, w którym, według prognoz, może się okazać, że procesy demograficzne raczej ułatwią rozwiązanie problemów na rynku pracy. Moim zdaniem istnieją instrumenty, za pomocą których można obecną zapas demograficzną zatrzymać i przejść „suchą nogą”. Ale póki co mamy problem.

Ludzie, którzy nie mają pracy, są dla gospodarki problemem. I to z różnych powodów. Nie tylko dlatego (i nie najbardziej dlatego), że niepracujący człowiek nie płaci podatków.

Tu jestem skłonny polemizować ze związkami zawodowymi. Otóż powstaje pytanie, czy związki zawodowe powinny się okopać wokół tezy o stałym zatrudnieniu, czy powinny raczej postawić problem inaczej: „jeżeli nastąpiłoby uelastycznienie miejsc pracy, to musicie nam dać znacznie lepsze zabezpieczenia dla ludzi, którzy tracą pracę”.

Bo póki co jest zupełnie inna sytuacja. Dzisiaj w Polsce zasiłki wypłacamy tylko mniej więcej 20 proc. spośród wszystkich zarejestrowanych bezrobotnych, i tylko za te osoby urzędy pracy odprowadzają składkę na ZUS, zresztą bardzo niską składkę.

Pytanie też, dlaczego NFZ ma takie problemy? Otóż między innymi dlatego, że za bezrobotnych są odprowadzane bardzo niskie

składki. A przecież oni się leczą tak samo jak pracujący. To nie ulega wątpliwości.

Tak więc, jeżeli zostałyby zasadniczo poprawione zabezpieczenie dla bezrobotnych, to być może opór przeciwko elastyczności rynku pracy nie byłby najlepszym rozwiązaniem. Oczywiście, tylko pod tym warunkiem. Inaczej nie.

Wybór modelu elastycznego rynku pracy ma przecież zalety. Oczywiście stałe zatrudnienie ma także istotne zalety, np. ma znaczenie antycykliczne. Jeżeli jest bardzo elastyczne zatrudnienie, to z reguły gdy się pogarsza sytuacja rynkowa, to zyski są skutecznie chronione (a – przez zwolnienia – cięte są koszty pracy). Ale mała część zysków tworzy popyt. Zyski są oszczędzane. Natomiast płace w ogromnej części tworzą popyt, więc gdy spadają, to popyt leci w dół. To właśnie działa procyklicznie. To sprzyja powstawaniu recesji. Ale generalnie elastyczny rynek pracy jest korzystny dla mikroefektywności, a to bardzo ważna sprawa.

Ostatnia rzecz, o jakiej chce powiedzieć, to to, że w kraju takim jak Polska, podkreślam takim jak Polska, o dochodzie 22 tys. dolarów na mieszkańca rocznie, co w stosunku do norm amerykańskich (45–47 tys. dolarów) stanowi mniej więcej połowę, a w stosunku do Europy Zachodniej około 55 proc., stoimy przed problemem „doganiania”, natomiast państwo w tej chwili nie dysponuje żadnymi instrumentami oddziaływania. Ba, nawet sektor publiczny jest szybko eliminowany. Myślę, że to nie jest dobra sytuacja.

Pozostawienie sektora publicznego w większych rozmiarach to nie jest taka prosta sprawa. Wszyscy wiemy, że często nie działa on racjonalnie. Co tu można zrobić?

Liberalni ekonomiści wymyślili niezależny bank. W Polsce Narodowy Bank Polski jest niezależny. Mamy w Polsce gwarancję niezależności Rady Polityki Pieniężnej. Te deklaracje nie zawsze są realizowane. Proszę sobie przypomnieć jak Leszek Balcerowicz zostawał prezesem Narodowego Banku Polskiego. Jeszcze w przeddzień był przewodniczącym jednej partii. Na drugi dzień już był bezpartyjny. Nie twierdzą, że jego partia nim w jakikolwiek sposób sterowała. Nie. On jest niesterowalny. No ale okazało się, że zasada niezależności to była formalność. Więc z tym nie jest tak dobrze. Ale nie jest też tak bardzo źle. Można chyba rozważyć celowość istnienia – na wzór Rady Polityki Pieniężnej – odpowiedniego ciała nadzorującego sektor przedsiębiorstw publicznych.

Ja przy Okrągłym Stole lansowałem, przepraszam, że się powołuję na siebie, taką mniej więcej koncepcję. Była dłuższy spór, ale takie ciało nigdy nie powstało. Nie ma podmiotu funkcjonującego poza bieżącą polityką i mającego nadzór nad sektorem publicznym. Nie ma skutecznego zabezpieczenia przed powrotem do „nowej nomenklatury”.

Dlaczego w czasach komunistycznych nie było możliwe podejmowanie w przedsiębiorstwach racjonalnych decyzji? Bo najważniejsze było, że dyrektor zależał od I sekretarza. Teraz chodzi o to, żeby dyrektor, czy prezes nie zależał od kolejnego ministra, tylko żeby miał oparcie w szerszej strukturze. Mnie się wydaje, że to można zrobić. Sektor publiczny nie jest potrzebny do tego, żeby realizował bezpośrednio dyrektywy rządu, tylko żeby mógł być troszkę zwolniony z krótkookresowego wyniku finansowego, żeby był zorientowany na dłuższy okres. To jest kluczowa sprawa dla poprawy konkurencyjności.

**Waldemar Bartosz:** – Dziękuję bardzo. Bardzo proszę o pytania.

**Zbigniew Zaborski:** – Słuchałem tutaj wypowiedzi trzech naszych zacnych gości i mam takie pytania, obserwując działalność rządową, konkretnie rządu Donalda Tuska... Czy my w ogóle w Polsce mamy politykę przemysłową? Czy my wiemy, co to jest polityka przemysłowa? Myślę tu o społeczeństwie, bo w moim subiektywnym odczuciu w Polsce nie ma polityki przemysłowej, a jeśli jest, to jest bardzo słaba.

Na podstawie czego tak stwierdzam? Bo założeniem polityki przemysłowej jest wspieranie nowoczesnych gałęzi przemysłu, prawda? No więc skoro mamy wspierać nowoczesne gałęzie przemysłu, a ich nie wspieramy, to znaczy, że tej polityki nie ma.

Jeszcze jedna konkluzja, która mi się nasuwa: polityka przemysłowa nie może być oddzielona w naszym kraju ani od polityki handlowej ani też od polityki społecznej. Bo czymże jest polityka handlowa? Jest to wspieranie korzyści państwa uzyskanych z handlu przez przedsiębiorstwa krajowe. W związku z powyższym, jeśli mamy jako przedsiębiorstwa krajowe zarabiać, to nasuwa się kolejne pytanie, czy dla nas jakkolwiek rolę spełniają powstające supermarkety typu Castorama, Lidl, i inne, z ogromnym kapitałem zagranicznym, gdzie jak wspominał pan profesor, wynagrodzenie ludzi tam zatrudnionych jest o połowę albo nawet o  $\frac{2}{3}$  niższe niż na przykład wynagrodzenie w innych krajach?

Weźmy chociażby pod uwagę francuską Castoramę, która ma u nas sklepy, i pan Daniel Bernard, prezes tej Castoramy, to jest, bardzo subtelny i elegancki gość, ale jeśli chodzi o polskich pracowników,

to troszeczkę inaczej na to patrzy. Ale jeszcze bardziej krytycznie w Castoramie patrzy się na próbę zakładania związków zawodowych, no bo po cóż te związki zawodowe miałyby dbać o swoje rzeczy...

Chciałbym się podzielić jeszcze jednym spostrzeżeniem. Wiemy o tym, że polityka przemysłowa to jest pewien rodzaj polityki mikroekonomicznej kraju. Ona między innymi obejmuje działania mające na celu zwiększenie rentowności i konkurencyjności naszego przemysłu. Dlatego też nasuwa mi się kolejna wątpliwość. Tak zwany *targeting*, czyli dofinansowanie państwa do odpowiednich gałęzi przemysłu i próba ich selektywnego dofinansowania, to też jest u nas w Polsce wątpliwe, bo nie można ustalać sobie priorytetów, że będziemy wspierać te, a nie inne, i że rząd je sobie będzie wybierał i dofinansowywał, i ewentualnie je wspierał. Dalej na przykład subsydia dla polityki handlowej. Czy one są wystarczającym narzędziem w tej polityce handlowej?

Kolejne spostrzeżenie: jeśli mamy taką politykę przemysłową, która doprowadza do tego, że zakłady pracy upadają, a tym samym zwiększa się bezrobocie, to jest wątpliwe, czy ta polityka w ogóle istnieje w naszym kraju.

I prosiłbym tutaj na przykład pana profesora, aby ustosunkował się do pytania, czy na przykład wszelkie świadczenia, czyli subsydia, są wystarczającym narzędziem dla polityki handlowej – to jest raz, i czy *targeting* rządowy jest sprawiedliwie dysponowany i rozporządzany w naszym kraju przez rząd Donalda Tuska.

**Bogdan Latosiński:** – Krótkie pytanie: niedawno, jakiś czas temu, był jubileusz 10-lecia Platformy Obywatelskiej. I tam... jak pan Stéphane mówił o posunięciach rządu podczas kryzysu we Francji, czy w innych krajach o dopłatach rządu do różnych przedsiębiorstw, to tam Premier polskiego rządu, w Gdańsku, powiedział króciutko, że nareszcie upadła stocznia, przemysł stoczniowy, bo wreszcie na Śląsku nie będą zadawać pytań o to, czemu tamta stocznia ma dopłaty. Czyli to jest ten pomysł rządu na wsparcie przemysłu. Dla mnie to była tragedia. Jeżeli rzeczywiście pięknie rozbudowany przemysł pada, czy to stoczniowy czy inny, a on mówi, że wreszcie na Śląsku mi nie będą zadawać pytań o dopłaty dla stoczni.

**Mieczysław Gójski:** – Trudno abstrahować od tematu stoczni, bo to jedna z największych kompromitacji gospodarczych polskiego państwa.

Jak sobie przypominamy, ta miła pani, o której pan profesor wspominał, pani komisarz, swoją decyzją spowodowała, że stocznie zbankrutowały, a ich majątek jest wysprzedawany, mówiąc wprost, po cenie złomu. Powodem decyzji o bankructwie było udzielanie przez państwo pomocy publicznej niezgodnie z prawem europejskim. Jednocześnie wiemy, że inne stocznie, np. niemieckie, utrzymały się na rynku, tylko dlatego, że miały źródło finansowania właśnie z budżetu państwa. Rząd niemiecki podtrzymywał produkcję i cały czas ją podtrzymuje. Tak więc jednym można pomagać, a innym nie.

Analizując tak pobieżnie raport, który przygotował pan doktor Stéphane Portet z firmą S. Partner, na temat polityki przemysłowej

kraju, zainteresował mnie pewien fragment. Dotyczy on przyjętej ostatnio przez Komisję Europejską strategii, która odnosi się do kwestii udziału polityki w przemyśle, udziału w nim państwa. Ze strategii tej wynika, że urzędnicy europejscy na podstawie różnych raportów, analiz, doszli do wniosku, że te gospodarki, w których udział państwa jest większy, lepiej sobie radzą na rynku globalnym. Mówimy tu o gospodarkach azjatyckich, takich jak Chiny, czy Indie, ale też niektórych w Ameryce Południowej, na przykład Brazylii. Chcą ich też naśladować Niemcy czy Francja. Wspomniane gospodarki są bardziej konkurencyjne, pomimo tego, a może właśnie dlatego, że jest w tych gospodarkach udział państwa. To jest przemyślana polityka tych państw.

I teraz rodzi się pytanie: czy przyjęta strategia przekłada się już na konkretne działania w gospodarkach państw UE? Ja takich działań w prawie europejskim nie widzę. Ale w praktyce na wcześniejszym przykładzie stoczni polskich i niemieckich można to zauważyć. Czy tak właśnie ma działać przyjęta strategia, gdzie decydującą jest subiektywna wola silniejszego?

I kończąc już przykładem jednego z naszych świętokrzyskich PKS-ów, który czeka na 2 czy 3 miliony złotych, nie na przejeżdżenie, nie na hulanki, tylko na restrukturyzację, na kwestie związane z inwestycjami. Ale żeby otrzymać te unijne pieniądze pomocowe (to jest spółka Skarbu Państwa), musieli zrobić projekt, który musiał przejść przez szczebel wojewódzki, krajowy, nie jestem pewien, ale chyba nawet oparł się o Radę Ministrów, został złożony w Komisji Europejskiej i dzięki Bogu czeka już chyba rok na rozstrzygnięcie, czy to jest pomoc publiczna, czy to nie jest publiczna pomoc. I suma



sumarum firma w tej chwili jest w coraz gorszej kondycji i być może nawet nie dożyje tych pieniędzy.

**Grzegorz Pietrzykowski:** – Mam pytanie do pana Stéphana Portet związane z kryzysem ekonomicznym z 2009 roku. Mianowicie pamiętam doskonale tę konferencję, na której gościł pan tutaj w Kielcach. I był pan zwolennikiem teorii, że właśnie w tym momencie Rząd Polski powinien rzucić dodatkowe środki, które pozwoliłyby utrzymać zatrudnienie, powinien wdrażać pewne programy stymulujące, takie jak na przykład w Europie Zachodniej, na przykład na spready płacowe. Z drugiej strony po pewnym okresie czasu pojawiła się opinia rządzących i ministra, który powiedział: „Dobrze, że nie posłuchaliśmy opozycji, bo dziś nasz dług byłby dużo wyższy i VAT być może musiałby wzrosnąć do 25 procent”.

Czy pan, wzbogacony o to dwuletnie doświadczenie i tę dwuletnią wiedzę, jest w stanie dziś odpowiedzieć, czy to było dobre czy złe posunięcie?

**Stanisław Głowacki:** – Stefanie, pamiętam prezentację twojego raportu jeszcze na Komisji Krajowej, twoją ocenę sytuacji i również wskaźniki, które przedstawiłeś, a także analizę odnośnie naszego rozwoju i PKB. I szczerze mówiąc, trochę jestem przerażony. Przerażony jak patrzę z perspektywy tego pół roku, bo niestety twoje przewidywania to jak u mojej żony: czasami lepiej, żeby się nie sprawdziły. Natomiast, niestety, zaczyna to iść w tym kierunku, jest niebezpieczeństwo, bo to, co powiedziałeś, to jest wprost

Grecja albo jeszcze gorzej. Tylko że Grecja to jeszcze ma co sprzedać, a my? Co?

Jeżeli chodzi o kwestie związane z wykształceniem. Proszę państwa, w skarżyskim Mesko podpisana jest umowa z pracodawcą, takie porozumienie, że on refunduje 50% wszystkich kosztów doksztalcenia pracowników, bez względu na to, w jakim kierunku będą się kształcić. Może chodzić na lekcje gry na pianinie – i z tego też będą mieli 50% dopłacone. I ta polityka przynosi efekty.

Zgadzam się tutaj z panem profesorem Bugajem. Co się stało w ostatnich 10 latach? Kiedyś inżynier po politechnice przychodził doskonale przygotowany do pracy. A dzisiaj padają ze strony absolwentów politechnik takie pytania u pracodawcy, o które nie podejrzewałbym człowieka ze średnim wykształceniem jeszcze 15 lat temu. To jest dramat. Nie wiem, skąd to się wzięło? Mało tego, presja zdobywania zawodów, które wymagają, powiedzmy to, gimnastyki umysłowej, jest coraz mniejsza. I to jest nieszczęście.

Trzeci temat, który podzielam zupełnie, to jest kwestia wyboru rozwoju kierunków przemysłu, kierunków funkcjonowania, czyli albo będziemy mieli nowe technologie, albo staniemy się tylko zapleczem Unii Europejskiej. Zwłaszcza w ostatnich 4 latach to jest zaplanowana i skutecznie realizowana polityka zrobienia z nas zaplecza dla Unii Europejskiej. Ściąganie starych i zdezelowanych sprzętów, przestarzałych technologii, sprowadzanie nas do roli wykonawców podzespołów i elementów... Unia to jest dla nas taki Związek Radziecki bis, tylko w innym wydaniu. To jest po prostu czasami dramatyczne.

**Mirosław Chorab:** – Jedno proste pytanie. Panowie mówiliście dużo o prywatyzacji. Mnie nurtuje następująca kwestia. Co to znaczy, jeżeli funkcjonuje w Polsce od 1990 roku ideologia, że mamy prywatyzować, a tymczasem nasze firmy są kupowane przez zachodnie przedsiębiorstwa państwowe? I to się nazywa prywatyzacją? Nie rozumiem tego.

**Zbigniew Błachucki:** – Mamy tu trzech panów, którzy nam przedstawili kwestie związane z polityką przemysłową państwa, ale wszyscy mieli do tych kwestii inne podejście. Na przykład pan doktor Leszczyński mówi, że trzeba dostosować kształcenie do realiów i potrzeb lokalnego przemysłu, i to jest rzeczywiście bardzo dobry pomysł i bardzo dobra diagnoza. Tylko co my zrobimy po 2013 roku, gdy nasz przemysł i budownictwo siądą, i ta struktura razem z nim? My tutaj w świętokrzyskim mieliśmy ludzi w budownictwie i pozostał ten kapitał, i gdybyśmy się tym tematem zajęli, to dla naszego regionu byłoby ważniejsze niż debatowanie o stoczniach. Stocznie oczywiście są ważne, ja nie neguję tej kwestii, tylko my jesteśmy stąd, tu mamy ludzi, kapitał ludzki związany z budownictwem, już wielu ludzi jest już za granicą, a co mamy? Mamy jakąś politykę regionalną? Co będzie po 2013 roku?

Panu doktorowi Portet powiem tak: pan nam nakreśla perspektywę, wskazuje pomysły, co trzeba zrobić, żeby to w ogóle zacząć ruszać. Ruszyć tę politykę i kształcenie. I nie myślę tu o tego typu kształceniu, co tu, do budownictwa, tu chodzi o kształcenie ludzi myślących, czyli takich, którzy na te wyzwania, które na nas czekają, byliby przygotowani. Niekoniecznie oni muszą mieć

konkretne wykształcenie, chodziłoby o to, żeby uczelnie rozwijały ich sposób myślenia, rozwój umysłowy – i to by wystarczyło. Taka specjalistyczna wiedza nie jest potrzebna, to jest kwestia fachowców, tu trzeba mieć parę procent ludzi w przemyśle, którzy to pociągną.

Kwestia Pakietu klimatycznego. Wydaje mi się, że w całym tym interesie chodzi o rozwój. Kiedyś motorem do rozwoju były wojny, teraz mamy żyć w pokoju, więc konieczny jest rozwój technologii, żeby kraje miały rozwiniętą technikę. Pakiet klimatyczny jest takim technicznym wyzwaniem dla przemysłu i jednocześnie ograniczeniem. Musimy być do tego przygotowani. I S. Partner nam mówi, jakie to przygotowanie powinno być. Bo tu będą nowe technologie, bo tu będzie właśnie pole do rozwoju tej polityki przemysłowej.

Natomiast pan profesor Bugaj mówi: „Nie, to nie tak. To powinien być podatek”. Podatek to jest tylko podatek. Nie ma innej kwestii niż te pieniądze za CO<sub>2</sub>, które nigdzie nie pójdą i będą tu, na teraz. Unia nam pokazuje, skąd te pieniądze wziąć. A my musimy mieć ludzi, którzy to wykorzystają. Panie profesorze Bugaj, jeżeli się tylko krytykuje to, co ktoś proponuje, to trzeba by też podać rozwiązanie, a ja nie usłyszałem żadnego.

**Stéphane Portet:** – Zacznę od pytania dotyczącego deficytu budżetowego, za które dziękuję. Owszem, mówiliśmy, że Polska może się zadłużyć bez żadnego problemu i że znajdzie te pieniądze na rynkach biznesowych, że będziemy mieli inwestorów, którzy będą skłonni nam pożyczyć te pieniądze. I w sumie tak się stało,

wprowadziliśmy jeden z najgłębszych i najpoważniejszych impulsów fiskalnych w całej Europie. Skok naszego deficytu jest nieporównywalny w stosunku do wielu innych krajów. I za co? Za nic, bo taka jest cena braku działań, deficyt za nic. Za absolutne, podwójne nic.

Różnica między postępowaniem Polski i Niemiec w czasie kryzysu polega między innymi na tym, że w niemieckim przemyśle stalowym mieliśmy dokładnie tę samą liczbę pracowników „po” jak „przed”. W Polsce zniknęły prawie 4 tysiące miejsc pracy w tym sektorze przemysłu. Efekt tego wszystkiego był widoczny w 2010 roku, kiedy było ożywienie, kiedy poziom produkcji w Niemczech wyniósł 95% zdolności produkcyjnych, a w Polsce 60%. To jest porażka. Porażka ideologiczna.

Sektor cementu, firma Lafarge – dobrze mi znana. Lafarge w Polsce mówi, że Pakiet klimatyczny jest problematyczny. Ale mam przed sobą ich komunikat prasowy z francuskiej gazety, wydany po ogłoszeniu Pakietu klimatycznego, i brzmi on tak: „Lafarge z dużą przyjemnością przyjmuje do wiadomości przegłosowanie Pakietu klimatycznego”. Czyli mamy tutaj do czynienia z podwójnym językiem komunikatów prasowych. Dlaczego? Bo w Polsce nie ma zgody na Pakiet klimatyczny, a we Francji jest?

Pamiętajmy, że dla budownictwa to może być niesamowity okres boomu, bo trzeba będzie odnowić wszystkie budynki w kierunku większej oszczędności energetycznej. Będzie to zatem okres niesamowitego rozwoju. Dlatego też przedstawiciele firmy Lafarge nie mogą powiedzieć do francuskiego rządu: „Jako firma Lafarge na dzień dzisiejszy potrzebujemy ulgi”, bo wszyscy wiedzą, że jutro

Lafarge będzie się we Francji bardzo dobrze rozwijać, również w Polsce, a nawet przede wszystkim w Polsce! Bo w Polsce stan naszych mieszkańców jest tak bardzo oddalony od norm europejskich, że potrzebne będą miliony ton cementu. Ale prawdą jest, że na dzień dzisiejszy Lafarge lobbuje na rzecz ulgi.

Mówi się, że Pakiet klimatyczny jest niesamowitym zagrożeniem dla polskiego przemysłu. Owszem, jest. Ale mamy też inne zagrożenia, nie tylko Pakiet klimatyczny. Na przykład dyrektywa IED. Można propagandowo mówić „nie” dla Pakietu klimatycznego, można powiedzieć, że Pakiet klimatyczny jest poważnym błędem, ale kiedy 99,9% naukowców na świecie mówi, że wzrost zanieczyszczenia środowiska i efekt cieplarniany będą miały zgubne skutki dla ludzkości, to jest to potężna odpowiedzialność.

Co jest ważne moim zdaniem? To, że mamy problemy z miejscami pracy, z ceną energii. Na dzień dzisiejszy nie mamy żadnego planu B. A kiedy wejdzie w życie Pakiet klimatyczny i nadal nie będziemy mieli żadnego planu B, to jak wtedy utrzymamy miejsca pracy?

W sprawie Pakietu klimatycznego „Solidarność” musi robić jeszcze więcej — nie może słuchać wielkiego biznesu. Musi sama opracować swoją analizę, dojść do swoich wniosków, a nie być pod wpływem firm, które finansują wszystkie badania, które mamy obecnie do dyspozycji.

Kolejna sprawa. Unia Europejska mówiła w swoim komunikacie dotyczącym polityki przemysłowej, że musimy — to jest w Polsce zagrożenie — skończyć z przemysłem tradycyjnym.

A co my mamy w Polsce? Nie mamy nic innego! Gdzie jesteśmy? Jesteśmy krajem rozwiniętym, ale jednocześnie bardzo daleko

w tyle za krajami najbardziej rozwiniętymi. Nie jesteśmy Finlandią, nie mamy ich przemysłu. Nie jesteśmy Chinami, nie mamy takiego rynku... Musimy wspomóc nasz sektor przemysłowy.

Jak uratowano niemieckie stocznie? Poprzez regulacje podatkowe dotyczące stoczni dla niemieckich funduszy inwestycyjnych.

Ja tu nie mówię o finansowaniu przemysłu. Na rozwój przemysłu jest tylko jedno lekarstwo: zamówienia. To jest właśnie polityka przemysłowa. Proste rozwiązania: „Mamy problem, próbujemy to rozwiązać”. I zaczynając od zakładów pracy: w zakładach zagrożonych musimy utrzymać miejsca pracy za wszelką cenę.

**Ryszard Bugaj:** – Istnieją oczywiście firmy ArcelorMittal i Lafarge zainteresowane tym, o czym mówił mój sąsiad. Ale ja chcę powiedzieć, że istnieją także producenci wiatraków, istnieją producenci siłowni nuklearnych, którzy są zainteresowani zupełnie czymś przeciwnym.

Ja z jednej strony akceptuję ten punkt widzenia, a z drugiej mam do niego pewien dystans. Bo przecież cała ta „zabawa” w ocieplenie to jest też lobbing, przy pomocy którego niektórzy chcą zarobić dużo pieniędzy.

Natomiast zastanawia mnie, dlaczego ten program jest tak skonstruowany, że właściwie za całe zahamowanie emisji CO<sub>2</sub> do atmosfery ma zapłacić nasza część Europy? Bo do tego to się sprowadza.

Ja też trochę chcę się zdystansować od tego argumentu Stefana, że jak będziemy ocieplać domy, to to będzie dużo roboty, a więc popyt

wzrośnie. No jakby tak myśleć konsekwentnie, to można by powiedzieć, że najlepiej będzie rosła Ukraina. Bo tam jest więcej do ocieplania, prawda? A jakby ten sposób myślenia doprowadzić do absurdu, to można powiedzieć, że najlepiej zbombardować coś, bo wtedy można odbudowywać.

Ja chce dodać proszę państwu do tej argumentacji dotyczącej deficytu, że z reguły tak jest, że są dwie strony. Nie ma takiej polityki gospodarczej, która ma wyłącznie zalety. Stoimy przed problemem zrobienia jakiegoś bilansu i znalezienia optymalnego rozwiązania. I myślę sobie, że także jest tak w tej sprawie dotyczącej Pakietu klimatycznego. No ale jestem raczej przekonany, że ten Pakiet jest przede wszystkim rezultatem układu sił w Unii, że te państwa, które są silne, stworzyły ten pakiet. Nie mówię, że trzeba się z tym biernie pogodzić, ale trzeba szukać rozwiązania, które jest dla nas najmniej złe.

Tak na marginesie, tutaj padły takie pytania, co będzie po 2013 roku, kiedy skończą się pieniądze. To jest dobre pytanie, to jest pytanie za 100 punktów. Sens polskiego członkostwa w Unii Europejskiej przy zakręceniu kurka z pieniędzmi jest bardzo wątpliwy. Czy to znaczy, że można wyjść? Nie. Jednak trzeba bardzo mocno postawić kwestię funduszy strukturalnych. Także kwestię gigantycznych kosztów transakcyjnych związanych z dystrybucją środków unijnych.

Ze strony Unii czekają nas, moim zdaniem, dwie ważne niespodzianki. Po pierwsze, Unia chce definitywnie odwieść na haku coś, co się nazywa solidarnością finansową i jednocześnie narzucić nam dość poważne obciążenia. Trzeba z tego wyciągać jakieś wnioski.



Ja byłem oczywiście zwolennikiem tego, żeby przystąpić do Unii – to była konieczność. Niektórzy uważali, że złapaliśmy pana Boga za nogi.

Obecnie istotnym pytaniem jest, jaka jest w Polsce efektywność wydawania środków z funduszy strukturalnych. Dodatkowo, jeśli byśmy w następnym okresie rozliczeniowym z 67 miliardów euro na 7 lat otrzymali 40 miliardów euro, no to zaczyna wyglądać bardzo niedobrze.

Chciałbym przy tej okazji wrócić do sprawy stoczni, bo wydaje mi się, że ona zasługuje na chwilę uwagi. Dlaczego stocznie zbankrutowały? Zbankrutowały z trzech powodów. Pierwszy powód był taki, że przez dłuższy czas nie zrobiono tego, co należało zrobić, i to nie jest tylko zaniedbanie tego ostatniego rządu. Nie zrobiono niezbędnej restrukturyzacji. Druga kwestia: nastąpiła niebywała aprecjacja<sup>3</sup> złotych. Za to kto jest odpowiedzialny? Chyba głównie Leszek Balcerowicz i NBP. Aprecjacja złotych to w dużej mierze rezultat utrzymywania wysokich stóp procentowych. Ale dla stoczni aprecjacja to ogromny problem. Za każdego zarobionego dolara (a prawie wszystko zarabiali w dolarach) dostawali dużo mniej. Każda

---

<sup>3</sup> Aprecjacja – zwiększenie się siły nabywczej pieniądza krajowego. Mówi się o aprecjacji, gdy w określonym odcinku czasu następuje wzmocnienie kursu waluty krajowej w stosunku do kursów walut obcych, albo gdy zauważalny jest spadek ceny waluty obcej wyrażony w walucie krajowej. W przypadku aprecjacji kursu złotego w stosunku np. do euro, to jeżeli przedsiębiorstwo sprzedaje za granicę do krajów strefy euro, wtedy jego zyski ze sprzedaży tej samej liczby towarów będą maleć w określonym odcinku czasu – za tę samą liczbę jednostek euro otrzymanych za sprzedane towary uzyska mniej złotych, np. kiedy za jedną jednostkę EUR trzeba było zapłacić rok wcześniej 4 PLN, zaś obecnie już tylko 3,7 PLN.

firma mogłaby się na tym wyłożyć. Doszła do tego ogromna zwyczajka cen stali. No i tak się skończyło. Ale...

No właśnie, myślę sobie, że po to jest potrzebna polityka przemysłowa, żeby budować pewną konkurencyjność w długim okresie czasu. Jeżeli jest państwowe przedsiębiorstwo, które jest podporządkowane wyłącznie wynikowi i rynkowi, to inaczej nie może być. Ono nie może przetrwać.

Jeżeli byśmy przyjęli do wiadomości, a są powody, żeby wysoki kapitał ludzki (a więc pracownicy stoczni) był chroniony jako cenny zasób (ważny dla konkurencyjności), to właściwe byłoby podjęcie odpowiednich działań, które mieszczą się strategii polityki przemysłowej. Stocznie to była jedna z niewielu branż w Polsce, gdzie można było powiedzieć: „O, to jest przemysł, który trzyma standardy światowe!“. Dlatego też ja bardzo obciążam rząd Donalda Tuska za to, co się stało...

Dwie ostatnie uwagi. W przypadku banków, widzimy (po czasie), że ich przychodowość jest bardzo wysoka na tle Europy Zachodniej.

Weźmy drugą rzecz, to znaczy reformę ubezpieczeń. Przecież 9 na 10 Powszechnych Towarzystw Emerytalnych to są duże firmy zagraniczne. W tym roku zarobiły blisko 800 milionów, ale ubezpieczeni od czasu wybuchu kryzysu wiele stracili. To są zdarzenia drastyczne, które powinny być dla polityki „przemysłowej” wyzwaniem.

Weźmy teraz rzecz następną, która jest bardzo klasyczna dla polityki przemysłowej – to jest kolej. Nie neguję, że konkurencja na kolei może być czynnikiem istotnym dla kosztów, dla cen, ale nikt nie może zaprzeczyć, że podział kolei był rzeczą fatalną. Moim

zdaniem nie zrobiono bilansu zysków i strat – i na tym właśnie polega brak polityki przemysłowej. Kierowano się tylko i wyłącznie ogólną zasadą, że konkurencja powinna być ustanowiona wszędzie.

Nie podejmuję się odpowiedzieć na pytanie, czy rząd prowadzi jakąś politykę przemysłową, czy korzysta z instrumentów, które są dostępne. Nie ma jednak dokumentu opisującego politykę przemysłową, który by podlegał pewnej systematycznej nowelizacji.

**Marek Leszczyński:** – Też zostałem tutaj wywołany. Odnosząc się oczywiście do tych kwestii regionalnych, pytania o 2013 rok, i o to, czy jest jakaś spójna koncepcja rozwoju regionu.

Oczywiście jest strategia rozwoju jako taka, ale ona jest pewną pochodną strategii przygotowanej na szczeblu krajowym, także europejskim. Właściwie wszelkie dokumenty programowe, oparte na partnerstwie strategicznym, nie są inicjatywą oddolną. Są dokumentami wymuszonymi poprzez inicjatywę brukselską. Są to: Strategia Rozwoju Kraju, Narodowe Strategiczne Ramy Odniesienia i Strategie Rozwoju Regionalnego (na szczeblu województw).

W przypadku naszego województwa sytuacja jest o tyle niepokojąca, że przyjęta jest koncepcja, czy też forsowana jest koncepcja brukselska, opierająca się na silnych ośrodkach wzrostu, czyli na obszarach metropolitalnych, którą zresztą w sposób trochę nieprzemyślany, albo bardzo nieprzemyślany podchwycił nasz rząd. Bo skoro jest wysoka konkurencyjność, innowacyjność Paryża, Berlina, czy Londynu, to po co dawać pieniądze na Warszawę? Z kolei jeśli Warszawa jest innowacyjna, konkurencyjna, to po co dawać pieniądze dla Rzeszowa czy dla Kielc? Mamy tu dwugłos,

prawda? Dwugłós, który ewidentnie w niekorzystny sposób będzie wpływał na dalszą polaryzację przestrzenną w ramach Unii Europejskiej.

Jedna z podstawowych zasad funkcjonowania Unii, dotycząca spójności, okazuje się tylko i wyłącznie pewną teorią. Spójność przestrzenna się rozmywa. Dlatego mamy coraz większe zróżnicowania przestrzenne, jeżeli chodzi o innowacyjność, jeżeli chodzi o rozwój przemysłu.

Nasze zasoby regionalne związane z budownictwem, one, owszem, gdzieś istnieją, tylko że w tej chwili zesliśmy do poziomu producenta czy też dostawcy bazy surowcowej. Proszę zauważyć, że rozwijają się tutaj przede wszystkim kopalnie kamienia, czyli zesliśmy do gospodarki mało innowacyjnej.

Dlatego, jeżeli chodzi o wskaźniki innowacyjności czy też konkurencyjności w skali krajowej, to dla województwa świętokrzyskiego są one porównywalne z parametrami lubuskimi czy też paru jeszcze innych województw, one są niskie. I systematycznie obniżają się względem głównych ośrodków wzrostu.

## Podsumowanie

Przebieg III Konferencji Programowej Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność” poświęconej *Polityce państwa w kontekście rynku pracy* pokazał przede wszystkim, że zaprezentowana problematyka spotkała się z żywym przyjęciem uczestników spotkania – działaczy związkowych ze wszystkich branż funkcjonujących w regionie. Pokazuje też niejednoznaczność oceny problemów, przed jakimi stoi polska gospodarka. Widać to szczególnie w kwestii dotyczącej oceny Pakietu klimatycznego. Stanowisko Związku jest jednoznacznie krytyczne w tej sprawie. Krytyka ta dotyczy negatywnych skutków wdrożenia tego Pakietu, tym niemniej dla obiektywnego spojrzenia na ten problem, należy też dopuścić opinie widzące w Pakiecie klimatycznym szansę na inny kierunek rozwoju – na większe wykorzystanie tak zwanej zielonej energii. Prezentowane stanowiska, a szczególnie dyskusja w jasny sposób zarysowały te kontrowersje.

Zasadniczo jednak przebieg spotkania wskazywał na konieczność wypracowania w państwie jednoznacznej polityki przemysłowej, mającej na celu rozwój kraju i tworzenie miejsc pracy. Zdaniem uczestników nie istnieje taki dokument państwowy, który spełniałby te kryteria.

Rządowy raport *Polska 2030. Wyzwania rozwojowe* stworzony w 2009 roku, w ramach Zespołu Doradców

Strategicznych Prezesa Rady Ministrów, kierowanego przez ministra Michała Boniego, nie spełnia tych warunków, bowiem w praktyce nie zajmuje się problemem polityki przemysłowej. Pokazuje natomiast drogi rozwoju poprzez wykorzystanie środków unijnych, poprawę konkurencyjności i innowacyjności w oparciu o rozwój kilku metropolii. Jest to koncepcja tzw. dyfuzji rozwoju gospodarczego, kwestionowana przez wielu ekonomistów i socjologów. Istotne są tutaj badania prof. Stanisławy Galinowskiej, które pokazują, że wielokroć dynamicznie rozwijające się metropolie „wysysają” potencjał z otaczających je obszarów, co daje negatywne skutki rozwojowe.

Zaprezentowany materiał, będący owocem wspomnianej konferencji może być impulsem do dalszych dyskusji. Takie są nadzieje organizatorów.



Statut  
Świątkorzyski

Świątkorzyskie Zeszyty Związkowe  
**Solidarność**

Świątkorzyskie Zeszyty Związkowe

Nr 6

Region Świątkorzyski  
NSZZ  
**Solidarność**

Świątkorzyskie Zeszyty Związkowe  
Nr 7

**Prawo pracy po zmianach**  
(od 1 stycznia)

**Solidarność na Rzecz**  
Solidarność społeczna

Informator Komunikacji Związkowej

**Informator Komunikacji Związkowej**

Świątkorzyskie Zeszyty Związkowe nr 9

KAPITAŁ CZŁOWIEK

